

KEN FOLLETT

Tajemnicze studio



Autor IGŁY i NIEBEZPIECZNEJ FORTUNY



KEN FOLLETT

Tajemnicze studio

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mick Williams wepchnął ostatnią wieczorną gazetę przez otwór w drzwiach, po czym wskoczył na rower i popedałował szybko z powrotem do kiosku pana Thor-pe'a. Ta część pracy zawsze najbardziej mu odpowiadała. Torba, boleśnie ciężka na początku trasy, teraz objęła mu się pusta o plecy.

Skręcił na rogu i przejechał w poprzek jezdni, kierując się prosto na chodnik. Ułamek sekundy przed dotknięciem krawężnika poderwał kierownicę, podnosząc w górę przednie koło i rower wjechał gładko na chodnik. Mick wcisnął nony hamulec i zatrzymał się z eleganckim poślizgiem przed witryną sklepu. Nauczył się tej sztuczki ju dawno temu.

Oparł rower o mur i wszedł do środka. Gdy otwierał drzwi, zauważył nieznanego chłopca, który stał przy kiosku z dłonią opartą na siodelku wyścigowym. Mick miał nadzieję, że jego jazda wywarła na nim odpowiednie wrażenie.

Na ulicy czeka nowy, Mick – powiedział pan Thorpe. Pokażesz mi trasę numer siedem? Jasne odparł Mick. Co tydzień zarabiał trochę pieniędzy na tego rodzaju robocie. Znał wszystkie trasy i jeśli nie pojawił się któryś z chłopców, zastępował go. Kiedy nie było dodatkowej pracy, zamiatał kiosk i szedł do domu.

Zapukał w szybę i dał znak nowemu, aby wszedł do środka.

Mick Williams pokaże ci, co i jak, synu – zawołał pan Thorpe.

Mick przyjrzał się chłopcu. Domyślił się, że są w tym samym wieku, chociaż nowy był od niego wyższy. Miał krótko obcięte włosy i kołnierzyk przypięty guzikami do koszuli.

–Jak się nazywasz? – zapytał Mick.

–Randall Izard – odparł chłopiec.

–Śmieszne nazwisko.

–W mojej starej szkole nazywali mnie Izzie.

Mick wziął od Izziego torbę na gazety i położył ją płasko na ladzie, tak aby na wierzchu znalazł się wypisany wielkimi literami napis **WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA**.

–Wiesz, jak wkłada się do środka gazety?

–Chyba tak.

–No to do roboty – Mick obserwował przez blisko minutę nieporadne próby nowego. W końcu zapytał: – Rozwoziłeś ju kiedyś gazety?

Nie.

Tak myślałem – powiedział Mick. Pokazał mu,

jak wkładać gazety do torby, a potem pomógł ją założyć

na ramię.

–Ciężka – poskarył się Izzie, kiedy wychodzili z kiosku.

–Poczekaj do piątku – roześmiał się Mick. – Wtedy gazety są grubsze.

–Pospieszcie się, chłopcy – zawołał za nimi pan Thorpe – bo zaraz pojawi się tu pani z ulicy Akacjowej trzydzieści pięć ze skargą, e znowu spóźniła się jej gazeta.

Mick spojrział z podziwem na rower Izziego. Miał wyścigową kierownicę i dziesięciobiegową przerzutkę. Kiedy Izzie ruszył, zmagając się z obciążoną gazetami torbą, Mick się zorientował, e nowy ledwie dosięga nogami pedałów. Dla niego rower byłby za duży.

–Szkoda, e nie masz innego roweru – rzekł, wska-

Strona 1

Follett.K.tajemnicze studio.txt kując na siodelko. Izzie trochę się zaczerwienił.

–Co w nim złego? – zapytał.

–To dobry rower – powiedział Mick. – Ale ciężko

ci będzie na nim rozwozić gazety. Do tej pracy lepszy jest taki. – Rower Micka miał szeroko rozstawioną kierownicę i due opony z grubym bieżnikiem.

–Nie dostałem go, eby rozwozić gazety – mruk

nał nowy.

Skręcili w ulicę Akacjową i Mick wskazał pierwszy dom. W miarę jak posuwali się dalej, informował Izziego, w których domach chcą, eby gazetę zostawiać na progu, gdzie trzeba ją wpychać przez otwór w drzwiach, eby nie zmoczył jej deszcz, i którzy mieszkańcy nie yczą sobie, eby roznosiciel przechodził przez trawnik albo skracał sobie drogę, przeskakując przez ywopłot.– To była przedtem twoja trasa? – zapytał Izzie.

–Obsłużyłem je w swoim czasie wszystkie – odparł

Mick. Nowy niezbyt mu się spodobał. Wyrażał się bar

dzo poprawnie. Ludzie, którzy mówią w ten sposób, to

na ogół snoby.

Czekając, a Izzie wróci spod jakiegoś domu, przyjrzał się dokładnie jego pojazdowi. Na wąskie obręcze kół nałożone były wysokociśnieniowe opony. To musiał być drogi rower. Ze swoją poprawną wymową i drogim rowerem Izzie musiał być całkiem bogaty. Mick zastanawiał się, dlaczego wziął się do rozwoenia gazet. Izzie wyszedł przez furtkę. Jego torba była teraz prawie pusta.

–Od kogo dostałeś ten rower? – zapytał Mick.

–To prezent urodzinowy od ojca – odparł Izzie. – A skąd masz swój?

–Ukradłem go – powiedział Mick, ruszając w stronę następnej posesji.

–Co robi twój ojciec? – zapytał kilka domów dalej.

–Kręci filmy.

Mick był pod wraeniem.

–Westerny? Z Jamesem Bondem? Tego rodzaju rzeczy?

–Nie. Przewanie reklamy dla telewizji.

–Aha – stwierdził Mick. To było duo mniej interesujące.

–A twój?

–Mój co?

–Ojciec.

–Nie mam ojca – odparł Mick. Izzie zmarszczył brwi i otworzył usta, eby zadać kolejne pytanie, ale Mick go uprzedził. – To ostatni dom. Ruszaj.

–Do jakiej szkoły chodzisz? – zapytał nowego, kiedy wracali do kiosku.

–Do Radley.

Do tej samej szkoły chodził Mick.

–Nie zauważyłem cię – stwierdził.

–Dopiero zacząłem – wyjaśnił Izzie. – Przedtem uczyłem się w szkole z internatem.

Przy kiosku Mick znowu zahamował z poślizgiem. Izzie ostronie zaparkował swoją wyścigówkę przy kra-wężniku.

–W porządku, synu – powiedział pan Thorpe, kiedy weszli do środka. – Do zobaczenia jutro, za kwadrans czwarta.

–Jak mu poszło? – zapytał Micka, kiedy za nowym zamknęły się drzwi.

–Da sobie radę – odparł Mick. Wziął z lady wieczorną gazetę i wrzucił do kasy monetę.

–Wygląda na miłego chłopca – stwierdził pan Thorpe.

Mick włożył gazetę do swojej torby.

Strona 2

Follett.K.tajemnicze studio.txt

–Zadziiera trochę nosa, ale wydaje mi się, e jego rodzina popadła ostatnio w tarapaty.

–Naprawdę? – zapytał pan Thorpe, uśmiechając się półgębkiem.

–Do widzenia – powiedział Mick i wyszedł z kiosku. Izzie jechał do domu bardzo szybko, pochylając głowę nad kierownicą i zmieniając błyskawicznie biegi. To wspaniały rower, pomyślał, niezależnie od tego, co wygadywał na ten temat Mick Williams. Jego stary gruchot wygląda, jakby sam go zmajstrował. I musi chyba wycić tonę. Miał teraz czas dla siebie. A jutro rano znowu do nowej szkoły. Na myśl o tym przeszły go dreszcze. Nie miał tam adnych przyjaciół, chocia matka zapewniała go, e szybko jakichś pozna. śałował, e nie moe wrócić do szkoły z internatem, gdzie grał w druynie piłki no-nej. Zmiana szkoły to coś okropnego. śeby poprawić sobie humor, zaczął rozmyślać, jak spędzi wieczór. Moe wyjmie z szafy swoich ołnierzy. Minęło sporo czasu, odkąd stoczył ostatnią bitwę. Skręcając w podjazd, przyspieszył i ostro zahamował. Poślizg nie był moe tak dobry jak Micka, ale gdy poćwiczy, powinien go udoskonalić.

Matka wyjmowała w kuchni mięso z zamraarki. Kiedyś mieli dziewczynę, która pomagała w gotowaniu i sprzątanu, ale te czasy odeszły w przeszłość.

–Cześć, Randall. Jak poszło rozwoenie gazet? – zapytała.

–Dobrze – odparł. Ostatnio nigdy nie opowiadał matce o swoich kłopotach. Miała dosyć zmartwień z powodu ojca, któremu trudno było znaleźć pracę, bo w branży filmowej panował kryzys. Izzie tłamsił więc w sobie wszystko i mówił jej, że wie o wszystkim doskonale.

–Pobawię się chyba w wojnę – powiedział.

–W porządku – odparła. – Ale nie siedź za długo. Kolacja jest o siódmej, a musisz się jeszcze przedtem wykąpać.

Izzie powiesił kurtkę w szafie na dole i poszedł do swojego pokoju. Postanowił, że stoczy bitwę pod Dunkierką. Ułożył na dywanie taśmę, której zarys miał przypominać wybrzeża Francji, i zaczął ustawiać niemieckich żołnierzy na pozycjach. Wkrótce pograł się bez reszty w wyimaginowaną wojnę.

Mick otworzył frontowe drzwi i zobaczył przyzajoną w ciemnym korytarzu onę właściciela domu.

–To tylko ja, pani Grewal – powiedział.

Ruszył na górę po schodach. Irlandka na pierwszym

piętrze gotowała właśnie obiad mężowi i pachniało je

dzeniem. Mick poczuł się głodny.

Szybko wspiął się na drugie piętro, gdzie on i jego matka zajmowali małe dwuizbowe mieszkanie. Wyjął klucz, otworzył drzwi i wszedł do środka. W kuchni ukląkł na popękany linoleum, wyjął z kredensu butelkę oranady i pudełko herbatników, a potem przeszedł do pokoju i włączył telewizor. Położył się przed nim na dywanie, postawił obok siebie oranadę i herbatniki, rozłożył gazetę.

Rzucił na nią okiem, kiedy nudziła go telewizja. Najpierw obejrzał fragmenty komiksów, potem przeczytał zamieszczony na ostatniej stronie artykuł o druynie piłkarskiej. Wreszcie spojrzał na wiadomości z pierwszej strony.

20 000 FUNTÓW PADŁO ŁUPEM GANGU PRZEBIERAŃCÓW, głosił największy tytuł. Mick bardzo interesował się Gangiem Przebierańców. Przeczytał z zapartym tchem całą relację.

Czterech mężczyzn napadło dzisiaj na bank w zachodnim Hinchley i zrabowało około 20 000 funtów

Follett.K.tajemnicze studio.txt gotówką. Policja uwaa, e napad był dziełem Gangu Przebierańców, który w ciągu ostatnich dwu miesięcy obrabował ju cztery banki w zachodnim Londynie. Udający klientów złodzieje dostali się na zaplecze, kiedy stranik otworzył opancerzone drzwi, eby wpuścić powracającego z lunchu kasjera.

Napad miał miejsce w Banku Lloyda przy ulicy Wysokiej. Nikt nie został uszkodzony. Gangsterzy działali tak samo jak podczas czterech wcześniejszych napadów. Rysopisy sprawców różnią się od poprzednich, ale policja uwaa, e posługują się oni profesjonalnymi technikami charakteryzacji, które pozwalają im zmieniać powierzchowność. Mick podziwiał Gang Przebierańców. Sprytni i zuchwali, zawsze wyprowadzali policję w pole. Zastanawiał się, gdzie są teraz. Na pewno liczą pieniądze i świętują zwycięstwo w swojej kryjówce.

W telewizji puścili film o wyścigach samochodowych, który przyciągnął na chwilę jego uwagę. Kiedy film się skończył, jakaś kobieta zaczęła wyjaśniać, jak zrobić kukielki Puncta i Judy, i Mick z powrotem pochylił się nad gazetą.

Przerzucał kolejne strony, czytając tytuły i program telewizyjny na wieczór. Miał ju zamiar złożyć z powrotem gazetę, kiedy jego uwagę przyciągnęła nagle mała notatka na dole strony. „Hotel na miejscu wytwórni filmowej” brzmiał tytuł.

Agencja nieruchomości – przeczytał – zwróciła się o zezwolenie na budowę trzynastopiętrowego hotelu w miejscu nieczynnej obecnie wytwórni filmowej Kellermana przy ulicy Kanałowej.

Mick mieszkał przy ulicy Kanałowej, a stara wytwórnia stała tu za jego domem. Był to wielki jak szpital, rozłosty budynek, otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego, które patrolowali w nocy strażnicy z psami. Wytwórnię zamknięto przed rokiem i teraz przez bramę oddaloną zaledwie o kilka posesji od domu Micka z rzadka tylko wjechała lub wyjechała jakaś furgonetka. Mick usłyszał, jak mama wchodzi do kuchni.

–Jesteś w domu, Mickey? – zawołała.

–Tak – odkrzyknął.

Weszła do pokoju, usiadła ciężko w starym fotelu i rozpięła płaszcz. Po chwili zapaliła papierosa. Mick złożył gazetę.

–Nie wiem, jak moesz jednocześnie oglądać telewizję i czytać gazetę – powiedziała mama.

–W gazecie piszą, e za naszym domem stanie hotel – powiedział Mick. – Będą musieli zburzyć starą wytwórnię.

–Co chcesz na podwieczorek?

–Kanapkę z boczkiem.

Mama rzuciła płaszcz na stojące w kącie łóko i wyszła do kuchni. Mick ruszył w ślad za nią. Patrzył, jak zapala gaz i wyjmując bekon ze spiarni.

–Nic sędzę, eby chcieli mieć w sąsiedztwie te stare domy powiedział.

–nie wiem, dlaczego chcą tu w ogóle stawiać hotel – stwierdziła mama. – Czyby ktoś chciał spędzać wakacje przy ulicy Kanałowej?

Mick wyjął dwa talerzyki i dwa noe.

–Pewnie kiedy poprowadzą tę nową drogę, będzie stąd blisko do lotniska.

Mama nie odpowiedziała. Rzuciła na patelnię dwa plasterki boczku i nastawiła czajnik na herbatę.

–Ale takie stare domy z pewnością będą psuły widok z okien ich nowego eleganckiego hotelu – dodał.

–Jesteś starszy, ni na to wyglądasz – westchnęła mama. – Wciąż zapominam, e z ciebie ju prawie

Strona 4

Follett.K.tajemnicze studio.txt mężczyzna. Usiądź-przy stole.

Mick rzucił matce zdziwione spojrzenie. To, co mówiła, nie trzymało się kupy. Czekał na wyjaśnienia. Mama zrobiła dwie kanapki i usiadła naprzeciwko, stawiając talerzyki na plastikowym obrusie.

Mick nalał sobie brązowego sosu i ugryzł wielki kęs, miadąc zębami chrupką skórę bekonu.

–burzą te domy razem z wytwórnią – powiedziała mama. – Odkupili teren od pana Grewala.

–Nie mogą zburzyć domów, w których mieszkają ludzie oświadczył Mick, z ustami pełnymi bekonu i chleba.

–Hędziemy musieli się wyprowadzić – odparła. – Dostaliśmy wymówienie.

**–O! – Na Micku nie wywarło to większego wra-
enia, ale mama była najwyraźniej przygnębiona. – Więc
znajdziemy sobie inne mieszkanie.**

Pchnęła w jego stronę swój talerz.

**–Zjedz, ja nie mam apetytu – powiedziała i wstała,
eby zrobić herbatę. – Nic nie rozumiesz – dodała. –**

**Znaleźć nowe mieszkanie to niełatwa sprawa. – Nala
ła sobie herbaty, wróciła do stołu i zapaliła kolejnego
papierosa. – Nie pamiętasz, jak było ostatnim razem.**

**Wydeptywanie ulic, właściciele, którzy kiedy tylko zoba
czą dziecko, twierdzą, e lokal jest ju zajęty, agen
cje, gdzie śmieją ci się w twarz, gdy usłyszą, ile moesz
zapłacić.**

Wypiła herbatę i zaciągnęła się papierosem..

–Nie mam sił, eby znowu to znosić – powiedziała.

Wstała i wyszła do pokoju.

Mick odłożył swoją kanapkę. Nigdy nie widział matki tak zmartwionej. Widział ją zagniewaną, kiedy kłóciła się z ludźmi, widział, jak płacze, oglądając smutny film w telewizji, widział ją nawet pijaną. Ale ten przepelniony bezradnością smutek był dla niego czymś nowym. Dusilo go od niego w gardle.

Wstał, oparł się o framugę drzwi i zajrzał do pokoju. Mama siedziała na fotelu, wpatrywała się w przedstawiający Majorkę plakat, który wisiał na przeciwległej ścianie. W jej oczach lśniły łzy.

–To samo czeka wszystkich mieszkańców tej ulicy – powiedział Mick.

–Inne kobiety mają mężów – westchnęła. – Kiedy w domu jest mężczyzna, wszystko wygląda inaczej.

–Masz przecie mnie.

Mama uśmiechnęła się przez łzy.

–Tak, mam ciebie.

–Myślisz, e nie potrafię nic zrobić, prawda? Potrząsnęła powoli głową.

–Tak, Mickey, tak myślę. Micka ogarnął gniew.

–Jeszcze zobaczysz – powiedział i wyszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz w szkole Izzie widział na przerwach Micka Williamsa, ale dopiero po lunchu udało mu się z nim zamienić kilka słów. Na boisku zorganizowano mecz piłki nożnej i Izzie zapytał, czy może zagrać. Wybrano go do tej samej drużyny co Micka. Obaj grali w ataku. Minęło kilka minut, zanim Izzie przyzwyczaił się do gry tenisową piłką. Stali obaj w połowie boiska, kiedy ich własny bramkarz wykopał piłkę na skrzydło. Izzie wystartował w tamtą stronę, a potem obrócił się i zobaczył, że Mick biegnie środkiem pola. Ku Izziemu ruszyło dwóch obrońców, ale on przetrzucił piłkę nad ich głowami, po-

Strona 5

Follett.K.tajemnicze studio.txt dając ją prosto pod nogi Micka. Mick zastopował ją i strzelił gola.

W ciągu następnych kilkunastu minut grali zgodnie, wypracowując sobie wzajemnie pozycje. Mick potrafił znaleźć dziury w obronie, podania Izziego były precyzyjne. Zdobyli jeszcze trzy bramki.

Kiedy zabrzączał dzwonek na lekcje i ruszyli tłumnie z powrotem do budynku, Mick położył dłoń na ramieniu Izziego.

–Dobrze sobie radzi, prawda? – zapytał, zwracając się do reszty chłopaków.

Izzie promieniał ze szczęścia.

Wieczorem Mick skończył szybko rozwozić gazety

i wrócił do kiosku. Wszystkie inne trasy były obsłużone,

wziął więc szczotkę i zaczął zamiatać sklep. Tymczasem

z trasy powrócił Izzie.

–Moe będę musiał rzucić tę robotę, panie Thorpe – powiedział Mick.

Pan Thorpe podniósł wzrok znad swoich książek i zdjął okulary.

–Dlaczego? – zapytał.

–Będę musiał się wyprowadzić. Chcą zburzyć nasz dom, eby wybudować hotel. A my musimy znaleźć jakieś inne mieszkanie.

–Przykro mi to słyszeć – oświadczył pan Thorpe. – Nie moecie zamieszkać gdzieś w pobliżu?

–Moja mama mówi, e trudno w ogóle znaleźć jakiegokolwiek mieszkanie.

–Chyba ma rację – powiedział pan Thorpe. –

Przykro mi, e cię stracę. Zastanawiam się, po co budują tu hotel...

–Zburzą take wytwórnię Kellermana.

–Rozumiem. – Pan Thorpe założył z powrotem okulary i wrócił do swoich książek. Mick wymiótł kurz za drzwi i wstawił szczotkę do składziku.

–Mój ojciec pracował kiedyś w studiu Kellermana – odezwał się Izzie. – Byłeś tam kiedyś?

–Tam nie mona wejść – odparł Mick.

–Znam sposób – bąknął Izzie.

Pan Thorpe ponownie uniósł wzrok znad swoich książek.

–Jeśli planujecie, chłopcy, jakieś psoty, róbcie to

na zewnątrz – powiedział. – Nie chcę o niczym wie

dzieć.

Chłopcy wyszli na dwór do swoich rowerów.

–Jak mona dostać się do studia? – zapytał zaciekawiony Mick.

–Trzeba przejść przez kanał, a potem wczolgać się do środka przez rurę odpływową – stwierdził Izzie. – Jeśli chcesz, mogę ci pokazać.

–W porządku – Mick zapalił się do tego planu. – Moe jutro?

–Dobrze – zgodził się Izzie. – Przyjdę do ciebie. Gdzie mieszkasz?

–Przy ulicy Kanałowej siedemnaście.

–Jutro jest sobota. Przyjdę rano. Włó lepiej stare ubranie, bo moemy się pobrudzić

– powiedział Izzie,

po czym wsiedli obaj na rowery i odjechali w przeciwnych kierunkach.

Kiedy Izzie nadjechał na swojej wyścigówce, Mick siedział na frontowych schodkach, zawiązując sznurowadła tenisówek.

–Cześć – powiedział, mruąc oczy przed słońcem. Izzie miał na sobie dżinsy i sweter z dziurą na łokciu. Mick wstał i zbiegł na dół po schodkach.

–Gdzie mogę zostawić rower? – zapytał Izzie. – W ogródku z tyłu?

–Ogródek należy do właściciela domu – powiedział

Strona 6

Follett.K.tajemnicze studio.txt Mick. – Możesz zostawić go tutaj – dodał, wskazując schody, które prowadziły do drzwi suterenu. Na dole znajdowało się małe wybetonowane miejsce, gdzie stały pojemniki na śmieci. Izzie wyjął z kieszeni kłódkę i łańcuch. Przymocował przednie koło roweru do ramy, tak eby nikt nie mógł nim odjechać, i zniósł go na dół.

–Pomóc ci? – zapytał Mick.

–Nie, dziękuję, jest bardzo lekki. – Izzie oparł rower o ścianę i marszcząc nos wbiegł z powrotem na górę. – Ale tam śmierdzi.

Chłopcy ruszyli ulicą. Minęli przerwę między domami, gdzie znajdował się wjazd do starego studia. Zamykała go wysoka brama z siatki, zwieńczona zwojami kolczastego drutu. Biegająca między domami dziurawa wyboista droga prowadziła stamtąd do głównego wejścia do wytwórni. Mała budka przy bramie służyła strażnikom, którzy patrolowali teren w nocy.

Pięćdziesiąt metrów dalej domy kończyły się i chłopcy weszli na most przerzucony nad kanałem. Przechylili się przez balustradę i spojrzeli w dół. Było lato i kanał prawie zupełnie wysechł. Po błotnistym dnie sączyła się powoli wąska struga wody.

–Ciekawe, dlaczego w lecie kanał wysycha? – zastanawiał się Mick.

–Z jednej strony łączy się ze strumieniem, z drugiej wpływa do Tamizy – wyjaśnił Izzie. – Kiedy nie ma deszczu, strumień wysycha.

Dno kanału zasypane było śmieciami. Mick zobaczył starą ramę łódki, samochodowe drzwi, kilka butelek i mnóstwo innych nie zidentyfikowanych odpadków – wszystkie w tym samym szarym brudnym kolorze błota.

Po ich lewej stronie ostatnią posesję ulicy Kanałowej odgradzał od ulicy wysoki mur. Ale na drugim brzegu kanału znajdował się jedynie niski nasyp. Izzie pokazał go ręką.

–Musimy dostać się na tamten brzeg – powiedział.

Mick zastanawiał się przez chwilę, jak to zrobić. Pod

balustradą mostu poniej poziomu chodnika rozciągnięta

była wysoka siatka.

Wdrapał się na balustradę, przerzucił nogi na drugą stronę i zaczął schodzić po tym ogrodzeniu, wciskając czubki trampek w dziury w siatce. Zszedł na dół jak najmniej, a potem skoczył. Od końca siatki do nasypu było nie więcej jak półtora metra. Mick wylądował miękko i podniósł głowę w górę.

–To dziecinnie łatwe – zawołał.

Za chwilę na nasypie stanął obok niego Izzie. Ruszyli powoli naprzód, torując sobie drogę przez krzaki jejn i obchodząc dookoła kępy pokrzyw.

–Załoę się, e tutaj są szczury – powiedział Mick.

–Skąd wiesz? – zapytał sceptycznym tonem Izzie.

–Zawsze są blisko wody.

W jednym miejscu całą szerokość nasypu tarasował

stary samochód. Był cały zardzewiały i nie miał kół ani

drzwi.

–Ciekawe, jak się tutaj znalazł? – powiedział Izzie

marszcząc czoło. Obok kanału biegła linia kolejowa, dalej

ciągnęły się tereny fabryczne. Samochód nie miał prawa

tu dojechać.

Szli dalej wzdłu zakręcającego lekko kanału, a stracili z oczu most i znaleźli się na tyłach wytwórni.

–To tutaj – powiedział w końcu Izzie, wskazując

drugi brzeg.

Mick pobiegł oczyma za jego palcem i zobaczył po drugiej stronie kanału wielką rurę odpływową. Zdał sobie sprawę, że zimną wylot rury znajduje się poniżej poziomu wody.

Strona 7

Follett.K.tajemnicze studio.txt

–Ta rura prowadzi prosto do środka studia –

oświadczył Izzie.

Mick rozejrzał się dookoła. W wysokiej trawie znalazł starą spróchniałą deskę. Kiedy ją podniósł, na wszystkie strony rozbiegło się schowane pod spodem robactwo.

–Łatwiej nam będzie przejść na drugą stronę kana

łu – powiedział.

Stanął na brzegu, trzymając deskę pionowo przed sobą, a potem zaczął ją powoli przesuwając. Kiedy znalazł się dokładnie naprzeciwko wylotu rury, puścił deskę. Upadła z cichym plaśnięciem w błoto.

–Dobry pomysł – stwierdził Izzie. Mogli teraz przejść na drugą stronę, nie zanurzając stóp w błocie. Izzie sięgnął pod sweter i wyjął z kieszeni koszulki minilatarkę.

–Lepiej pójdę pierwszy – powiedział.

Włożył latarkę między zęby i stanął na skraju deski. Kiedy po niej stąpał, zapadła się lekko w błoto. Znalazłszy się na drugim brzegu, włączył latarkę i wsadził ją z powrotem między zęby, kierując wąski strumień światła prosto przed siebie, po czym wsunął głowę i ramiona w otwór odpływowy. Mick zauważył, że rura jest wystarczająco szeroka, aby się w niej zmieścili, nie udałoby się jednak przez nią przejść dorosłemu.

–Chodź! – krzyknął przez ramię Izzie. Mick stanął

na desce i ruszył w ślad za nim.

Kiedy wsadził głowę w wylot rury, uderzył go zapach stęchlizny. Ale czołgając się za Izziem, zorientował się, że w środku jest dosyć sucho. Najwyraźniej kanał był od dawna nieczynny.

Światło z otworu odpływowego skończyło się po kilku metrach i drogę wskazywał im teraz tylko cienki promień latarki Izziego.

Zrobiło się zimniej i Mick poczuł pod palcami wilgoć. Przypomniał sobie, co powiedział Izziemu o szczurach. Trochę się bał. Wiedział, że szczury atakują, kiedy czują się osaczone.

Tunel lekko się wznosił. W końcu Izzie skierował promień latarki w górę.

–Jesteśmy na miejscu – powiedział.

Mick spojrzał przez ramię. W świetle latarki ukazał się pionowy szyb.

–Na górze jest pokrywa wjazdu – wyjaśnił Izzie. –

Muszę stanąć ci na ramionach.

Wyprostował się, a jego tułów i głowa zniknęły we wjadzie. Mick wczołgał się między nogi Izziego i ukląkł. Pomógł mu oprzeć stopy na swoich ramionach, a potem z wysiłkiem wstał i spojrzał w górę. Izzie obmacywał metalową płytę, która była chyba pokrywą wjazdu.

–Przygotuj się, postaram się to podnieść – zawołał. Przytknął płasko dłonie do płyty i pchnął. Mick oparł się o ścianę wjazdu. Nagle nacisk stóp na ramionach Micka zelał.

–Udało się – oznajmił podnieconym głosem Izzie. Podciągnął się do góry, a potem pochylił i wyciągnął rękę w dół. – Pomogę ci wyjść.

Mick złapał go za rękę i opierając się o jedną stronę szybu stopami, a o drugą plecami, zaczął z pomocą Izziego wspinać się w górę. W końcu złapał rękoma skraj wjazdu i wylazł z rury.

Stali w ciemnościach, rozglądając się dookoła. Po ścianach błędził promień latarki Izziego. Pomieszczenie, w którym się znaleźli, było czymś w rodzaju magazynu; wszędzie wokół nich stały zamknięte na klucz szafki.

–Ten wjazd musiał chyba kiedyś znajdować się pod

Strona 8

Follett.K.tajemnicze studio.txt gołym niebem – powiedział Izzie. – Dopiero potem wzniesli w tym miejscu przybudówkę do głównej hali. Latarka oświetliła drzwi. Izzie otworzył je i obaj wyszli na korytarz. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu, na framudze drzwi wisiały pajęczyny...

–Korytarz biegnie dookoła całego budynku – po

wiedział Izzie. Nie wiadomo dlaczego mówił szeptem. –

Po zewnętrznej stronie są biura, wewnątrz studia. Dla

tego w studiach nie ma wcale okien.

Przeciął korytarz i oświetlił latarką napis nad drzwiami: „Studio B. Zapalone czerwone światło oznacza wstęp wzbroniony”. Izzie otworzył drzwi i wszedł do środka. Mick ruszył w ślad za nim.

Izzie odszukał kontakt i zapalił światło. Mick znalazł się nagle na Dzikim Zachodzie.

Stał przed wahadłowymi drzwiami, nad którymi drewniany szyld z wymalowanym napisem głosił: SALOON. Za drzwiami widać było długi bar, stała na nim butelka i kilka szklanek. Podłoga wyglądała na drewnianą, ale po chwili dostrzegł, że poplamione deski namalowano po prostu na linoleum. Po drugiej stronie saloonu stało sześć albo siedem drewnianych stołów i kilkanaście rozklekotanych krzeseł.

–Fantastyczne – szepnął Mick. Pchnął z buńczucznością wahadłowe drzwi, podszedł do baru i uderzył pięścią w kontuar. – Whiskey! – zawołał z najlepszym, na jaki go było stać, kowbojskim akcentem.

–Nieźle, co? – stwierdził Izzie, przechodząc przez bar. W miejscu, gdzie powinna znajdować się tylna ściana, stał rząd całkiem nowoczesnych szafek. Izzie otworzył jedną z nich i wyjął kowbojski kapelusz. Nałożył go na głowę i zaciągnął mocno sznurek. Kapelusz był na niego o wiele za duży, ale zsunięty na tył głowy jakoś się trzymał. Mick otworzył kolejną szafkę i gwizdnął przeciągle.

–Broń! – powiedział, wyjmując jeden z rewolwerów. Był zaskakująco wielki i ciężki, a także trochę lepki. Mick znalazł w innej szafce kaburę i pas i założył je. Izzie zrobił to samo.

Przejrzeli się w wiszącym na ścianie duym lustrze. Teraz obaj mieli kowbojskie kapelusze, pasy i kabury. Po krótkich poszukiwaniach znaleźli w szafkach buty z ostrogami.

Mick usiadł na krześle w saloonie, przechylił się do tyłu, oparł buty na stole i przymknął jedno oko.

–Jestem Dick Martwe Oko – mruknął. – Kto

chce jeszcze trochę poyć, niech lepiej nie wchodzi mi

w drogę.

Izzie wyszedł z saloonu, a potem wrócił ociężałym krokiem do środka.

–Hej, synu – zawołał do wyimaginowanego stajennego. – Zaopiekuj się moim koniem. – Podszedł do baru i udał, e nalewa sobie z butelki. – Hej, barman. Jestem obcy w tych stronach. Szukam niejakiego Dicka Bartletta. Tak przynajmniej brzmi jego prawdziwe nazwisko. Mam zamiar wyzwać na pojedynek tego starego grzechotnika. Znasz go? Mick nasunął kapelusz na oczy.

–Mówisz o mnie? – wycedził. Izzie obrócił się powoli do tyłu.

–Sięgaj po broń, Martwe Oko – powiedział. Mick pozwolił, eby jego krzesło przewróciło się na podłogę. Dłoń Izziego powędrowała do kabury. Mick pierwszy wyciągnął rewolwer i strzelił. Rozległ się ogłuszający huk. Stojąca na kontuarze butelka rozleciała się na kawałki. Izzie wrzasnął z przerażenia. Dwaj chłopcy popatrzyli na siebie. Twarz Micka pokryła się śmiertelną bladością.

Strona 9

Follett.K.tajemnicze studio.txt

–Nie myślałem, e w środku będą prawdziwe naboje – powiedział.

–Kurczę blade – szepnął Izzie. Spojrzał na okruchy stłuczonego szkła na podłodze i rozlewającą się po kontuarze óltawą ciecz. – Kurczę blade – powtórzył.

A potem w ciszy, która zapadła po wystrzale, usłyszeli hałas. Dobiegał z daleka.

–Posłuchaj! – powiedział Izzie.

–Ćśśśś – syknął Mick.

Hałas był coraz głośniejszy. Do wejścia podjechała furgonetka.

–Szybko! – zawołał Mick. Obaj zaczęli ściągać

z siebie kowbojskie stroje. Zdjęli wysokie buty i włożyli swoje własne, a potem rzucili na podłogę kapelusze, rewolwery i pasy. Wydawało im się, e trwa to całe wieki. Izzie zgasił światło i otworzył drzwi. Na korytarzu panowały egipskie ciemności.

Wyszli ze studia. Nagle daleko, w głębi korytarza na prawo od nich pojawiła się smuga światła. Smuga poruszała się, tak jakby rzucała ją niesiona przez kogoś latarka. Chłopcy zastygli w bezruchu.

Pojawiło się drugie światło i usłyszeli czyjeś głosy. Otrząsnęli się z uroku. Obaj dali nurka z powrotem do Studia B. Izzie zamknął za sobą cicho drzwi. Głosy się zbliżyły. Wstrzymali oddech.

–Co zrobimy, jeśli tu wejdą? – zapytał szeptem Mick.

–Poddamy się – odparł cicho Izzie.

–Nie możemy...

–Ćśśś!

Kroki zbliżyły się do drzwi.

–Myślałem, że stary głupiec chce wywinąć jakiś nu

mer, więc... – zabrzmiał czyjś głos, a potem kroki za

częły cichnąć. Mężczyźni minęli drzwi.

Mick głęboko odetchnął. Nagle zrobiło się jasno. Izzie otworzył szeroko usta. Mick spojrzał w górę. Światło pochodziło z sąsiedniego studia. Oba pomieszczenia dzieliła tylko cienka ścianka, nie sięgająca dachu budynku. A więc mężczyźni weszli do sąsiedniego Studia C i zapalili lampy.

Izzie uchylił drzwi na korytarz. Nagle po drugiej stronie pomieszczenia otworzyły się na oście inne drzwi, prowadzące do Studia C. Do środka wpadła smuga światła.

–Moe zostawiłem to gdzieś tutaj... – usłyszeli mę

ski głos.

Obaj błyskawicznie wyskoczyli na korytarz i pognali do magazynu. Izzie oświetlił latarką otwór wjazdu, wsunął się do środka i skoczył w dół. Mick poszedł w jego ślady. Zsuwali się w dół, ocierając w pośpiechu ręce i kolana. Po krótkiej chwili zobaczyli przed sobą światło dnia. Izzie wypadł z otworu prosto w błoto na dnie kanału. Mick wylądował na jego plecach.

Deska utonęła w mule. Brodząc przez błoto, przedostali się na drugi brzeg, a potem zdyszani, ale bezpieczni, usiedli na nasypie i popatrzyli po sobie. Obaj byli umazani od stóp do głów. Ogarnęła ich ulga i wybuchnęli głośnym śmiechem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mamy na szczęście nie było, kiedy Mick wrócił do domu. Zdjął zabłocone spodnie i koszulę, uprał je w kuchennym zlewie i rozłożył na podłodze przed elektrycznym grzejnikiem, eby wyschły.

Błoto ze swoich długich brązowych włosów splukał we wspólnej łazience na korytarzu – wraz z mamą dzielili ją z irlandzkim małżeństwem. Nie miał monet do termy, uył więc zimnej wody.

Strona 10

Follett.K.tajemnicze studio.txt Usiadł potem przed grzejnikiem i czekał, a mu wyschną włosy i ubranie. Mógł co prawda włożyć drugą parę spodni, ale powinien je oszczędzać na lepsze okazje, dopóki nie zedrą się pierwsze. Izzie nie zna tego rodzaju kłopotów, pomyślał. Na pewno ma mnóstwo spodni. Mick miał tylko dwie pary.

Czekanie Wkrótce mu się znudziło. Pomacał ubranie. Nie było całkiem suche, ale doszedł do wniosku, e ju moe je włożyć. Ubrał się z powrotem, zszedł na dół i usiadł na schodkach. Słońce powinno dokonać reszty. Obserwował przez jakiś czas grające w krykieta młodsze dzieci. Namalowały kredą na ścianie bramkę i bez przerwy kłóciły się, czy piłka uderzyła czy nie uderzyła w słupek.

Kilkadziesiąt metrów dalej przy krawężniku zatrzymał się brudny biały ford i wysiadło z niego dwóch mężczyzn. Mick przyjrzał im się z ciekawością. Jeden z nich, młody, ubrany był w elegancki garnitur. Starszy miał na głowie kapelusz i trzymał w ręku aparat. Przez kilka minut stali przy samochodzie. W końcu ulicą nadeszła pani Briggs, kobieta, która mieszkała w domu obok wjazdu do wytwórni. Niosła dwie torby wyładowane zakupami. Mężczyźni zatrzymali ją. Mick zbiegł ze schodów i ruszył powoli chodnikiem. Po chwili oparł się o balustradę i zaczął przysłuchiwać się rozmowie.

–Jesteśmy z Nowości Hinchley – zwrócił się do pani Briggs młodszy mężczyzna. – Nazywam się Nigel Par-sons, a to jest nasz fotograf, pan Cotton.

–O co chodzi? – zapytała pani Briggs. Postawiła torby na chodniku i przyjrzała się podejrzliwie dwóm mężczyznom.

–Chcieliśmy się dowiedzieć – ciągnął Nigel Par-sons – co myślą mieszkańcy ulicy Kanałowej o zamiarze wybudowania hotelu na miejscu starej wytwórni Kellermana.

–To skandal – stwierdziła stanowczym tonem pani Briggs.

–Dlaczego pani tak uwaa? – zapytał reporter.

W tej samej chwili uchyliły się drzwi sąsiedniego domu i wystawiła zza nich nos stara pani Arkwright. Udawała, e ma zamiar wytrzepać ścierkę, w rzeczywistości jednak chciała zobaczyć z bliska, co się dzieje.

–Niech pani tu pozwoli na chwilkę, pani Ark-wright – zawołała pani Briggs. – Ci panowie są z gazety, pytają o wytwórnię Kellermana.

–Ach, tak. – Pani Arkwright zbiegła wawo po schodkach. – Niech pan mnie posłucha, młody człowieku – powiedziała, kiwając palcem na reportera. – Wszyscy dostaliśmy nakaz opuszczenia lokali. Wszyscy mieszkańcy jak jeden.

–Problem polega na tym – przerwała jej pani Briggs – e prawie wszystkie domy przy tej ulicy nale-ały do wytwórni. Był jeden albo dwóch prywatnych właścicieli, ale ju sprzedali domy ludziom, którzy chcą wybudować hotel.

Mick wycofał się na swoje schodki. Zapomniał zupełnie o planach wyburzenia domów – i o obietnicy, którą dał mamie, e postara się jakoś temu zaradzić. Obserwował dziennikarzy z Nowości Hinchley. Zgromadził się wokół nich mały tłum. Nigel Parsons wyjął notes i zapisywał w nim to, co mówiły kobiety. Mick zastanawiał się, co robić. Fotograf krążył teraz wokół całej grupki i robił zdjęcia kobietom rozmawiającym z reporterem. Chłopcu nie wydawało się, eby zdjęcia w gazecie coś pomogły. Ale co mogło pomóc? Przeszło mu przez myśl, e Al Capone wysłałby kilku

Strona 11

Follett.K.tajemnicze studio.txt chłopców, eby przycisnęli kogo trzeba. Ale to było głupie. Ciekawe, co to za człowiek kupił wytwórnię

i wszystkie domy. Moe ma jakiś słaby punkt, swoją piętę Achillesa.

Mógłbym spróbować dowiedzieć się czegoś o facecie, który wykupił teren, pomyślał. To byłby przynajmniej jakiś początek. Wstał i podszedł z powrotem do miejsca, gdzie klębił się ju tłum.

–Niech pan zwróci uwagę – mówiła pani Briggs – e składałam skargi na studio, od czasu kiedy zostało zamknięte. Ciągłe podjedają tam jakieś furgonetki, warczą głośno i trąbią... czasami nawet w środku nocy. Zapisałam sobie wszystkie daty i godziny. Mogę panu powiedzieć...

–Panie Parsons? – zapytał głośno Mick. Reporter obrócił się do niego. Wydawał się szczęśliwy, e ktoś przerwał wreszcie pani Briggs.

–Tak, synu? – zapytał.

–Wie pan, kto to wszystko wykupił?

–Tak. Agencja nieruchomości o nazwie „Towarzystwo Rozwoju Hinchley”.

–Dziękuję – odparł Mick i znowu się wycofał. Informacja nie na wiele mogła mu się przydać. Zobaczył idącą z zakupami mamę i poszedł na górę na obiad. W niedzielę rano Izzie i jego ojciec przyjechali na ulicę Kanałową. Izzie pokazał ojcu dom Micka i pan Izard zaparkował samochód przy krawężniku. Weszli do domu przez otwarte frontowe drzwi.

–Kogo pan szuka? – zapytała stojąca w głębi holu Hinduska.

–Pani Williams – odparł pan Izard.

–Najwyższe piętro – poinformowała go Hinduska i zniknęła. Izzie i jego ojciec ruszyli na górę po schodach. Na najwyższym piętrze stanęli przed brązowymi drzwiami z płyty pilśniowej.

–To chyba tu – powiedział pan Izard i zapukał. Po kilku chwilach otworzyła im kobieta w spłóviałym ró-owym szlafroku. Wygląda o wiele młodziej od mojej matki, przeleciało przez głowę Izziemu. Ma potargane włosy i gołe nogi, ale w porządnym ubraniu byłaby z niej całkiem ładna kobieta, pomyślał.

–Pani Williams? – zapytał pan Izard.

–Tak.

Matka Micka zrobiła zdziwioną minę i przyglądała się przez chwilę Randallowi.

–Ty musisz być Izzie – stwierdziła w końcu.

–Tak nazywają mnie w szkole, ojcie – wyjaśnił Izzie.

–Proszę, wejdźcie – powiedziała matka Micka, zapraszając ich do kuchni. – Obawiam się, e w domu jest mały bałagan. Niedziela to jedyny dzień, kiedy mogę się wyspać.

–Mam nadzieję, e pani nie obudziliśmy – powiedział pan Izard. Mick leał na podłodze i oglądał film o Tarzanie.

–Cześć, Izzie – rzucił zdumionym tonem. Matka zgasila telewizor.

Izzie rozejrzał się dookoła, zdziwiony. Nie potrafił zgadnąć, czy to sypialnia czy salon. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, e pokój służy za jedno i drugie.

–Randall powiedział mi – odezwał się ojciec Iz-ziego, kiedy wszyscy usiedli – e z

powodu planowanej budowy hotelu otrzymała pani nakaz opuszczenia lokalu.

–To prawda.

–Widzi pani, ja te jestem zainteresowany, eby nie dopuścić do tej budowy. Jest nas cała grupa różnych ludzi z brany filmowej. Próbujemy odzyskać z powrotem wytwórnię Kellermana. Udało nam się ju trochę

Strona 12

Follett.K.tajemnicze studio.txt zrobić w tej sprawie, chocia musimy zebrać jeszcze więcej pieniędzy. Ale jeśli ta firma uzyska zezwolenie na budowę, wartość terenu znacznie wzrośnie. Wtedy nigdy nie będzie nas na to stać.

–Czy jest jakiś sposób, eby ich powstrzymać? – zapytała mama Micka.

–Tak. Rada miejska musi im dać zezwolenie na budowę. Postaramy się przekonać radnych, eby tego

nie robili. Jeśli wszyscy mieszkańcy poprą ludzi z brany filmowej, jest szansa, e nam się uda. Mama Micka zapaliła papierosa.

–Z tego, co wiem, w takich wypadkach pieniądze przemawiają głośniej od ludzi – powiedziała.

–Moe ma pani rację – zgodził się pan Izard. – Ale chyba warto spróbować. Myślałem, e mogłaby pani zorganizować komitet lokatorów albo napisać petycję. Wtedy moglibyście skontaktować się z waszymi radnymi i powiedzieć im, eby głosowali przeciwko budowie.

Pani Williams wypuściła z ust obłok dymu.

–Nie za bardzo znam się na organizowaniu komitetów – stwierdziła. – Ale mogę zobaczyć, czy ktoś nie chce podpisać petycji. Wydaje mi się, e warto spróbować, zwłaszcza e to nic nie kosztuje.

–Dobrze. Jestem przekonany, e pani sąsiedzi zjednoczą się, jeśli tylko ktoś weźmie inicjatywę w swoje ręce – powiedział pan Izard i wstał. – Jeśli będę mógł

w jakiś sposób pomóc, proszę mi dać znać.

–Napije się pan moe herbaty? – zapytała pani Williams.

–To bardzo miło z pani strony, ale musimy ju iść. Mama Micka odprowadziła ich do drzwi.

–Do zobaczenia jutro w szkole – zawołał Mick.

–Jasne – odparł Randall.

Zszedł razem z ojcem na dół i wsiadł do samochodu.

–Matka Micka jest bardzo miła – powiedział.

–Tak – odparł cicho ojciec. – Ale w jakiej mieszkają norze.

–Więc dlaczego nie chcą się wyprowadzić? Ojciec popatrzył na niego.

–To jest ich dom, Randall – odparł, przyglądając mu się uwanie.

Mick przez cały poniedziałek głowił się, w jaki sposób można zapobiec budowie hotelu. Nauczycielka zarzuciła mu, e marzy o niebieskich migdałach, ale nie przejął się tym. Miał na głowie waniejsze sprawy ni plantacje kawy w Kenii.

Nie wydawało mu się, eby akcja pana Izarda przyniosła jakikolwiek efekt. Petycje i komitety były jego zdaniem tak samo bezuzyteczne jak zdjęcia w gazecie. Ale kiedy zamiatał kiosk pod koniec dnia, wciąż nie miał adnego pomysłu. Izzie stał w kącie, czekając, a Mick skończy.

–Twój tato ma długie włosy jak na faceta, który jest czyimś ojcem – powiedział Mick.

–Mnóstwo ludzi z brany filmowej nosi długie włosy – odparł Izzie.

–Dlaczego?

–Nie mam pojęcia.

–Pospiesz się, Mickey – powiedział pan Thorpe. – Chcę zaraz zamknąć. Dziś wieczorem wybieram się na zebranie Izby Handlowej.

–Co to jest Izba Handlowa? – zapytał Mick.

–To po prostu wszyscy biznesmeni z miasteczka, którzy spotykają się raz na jakiś czas.

Mick wlepił oczy w pana Thorpe'a i wpatrywał się

w niego przez blisko minutę. Nareszcie wpadł na jakiś

pomysł.

–Mówiłem ci, ebyś się pospieszył – powtórzył właściciel kiosku.

Mick wymiół kurz przez frontowe drzwi, odstawił szczotkę i razem z Izziem wyszedł na dwór.

–Masz w domu telefon? – zapytał.

–Tak.

–Posłuchaj. Mam pewien pomysł. Czy twoja mama pozwoli mi do kogoś zadzwonić?

–Nie musi wcale wiedzieć – odparł Izzie. – Możesz skorzystać z telefonu na górze.

–Wspaniale – ucieszył się Mick.

Wskoczyli na rowery i popedałowali do domu Izziego. Po drodze zatrzymali się przy budce telefonicznej. Mick wszedł do środka, odszukał w książce telefonicznej numer Towarzystwa Rozwoju Hinchley i nauczył się go na pamięć.

Kiedy weszli do domu, matka Izziego siedziała w salonie. Izzie przedstawił jej Micka i pani Izzie podała mu rękę.

–Pokaż Mickowi kolejkę – powiedział Izzie.

–Znakomicie – zgodziła się jego matka. Chłopcy weszli na górę do pokoju Randalla. Izzie spojrział na zegarek.

–Możesz zatelefonować za piętnaście szósta – powiedział. – Matka zawsze ogląda wtedy wiadomości. Będziemy mieli pewność, e nie wejdzie na górę.

Przez kilka minut bawili się elektryczną kolejką Izzie-go. W skład zamontowanego na drugiej płycie zestawu wchodziły trzy pociągi, stacje, tunele, zwrotnice i boczne tory. Zabawa tak bardzo wciągnęła Micka, e zrobiło mu się prawie przykro, kiedy Izzie powiedział:

–Już czas. Chodźmy dzwonić.

Przeszli do sypialni rodziców. Mick wykręcił numer, którego nauczył się na pamięć. Telefon dzwonił bardzo długo.

–Pewnie wszyscy poszli już do domu – mruknął

Izzie.

Nagle w słuchawce odezwał się głos:

–Towarzystwo Rozwoju Hinchley, czym mogę słu-
żyć?

Mick postarał się, eby jego głos zabrzmiał pewnie.

–Przepraszam, e panią niepokoję – powiedział. – Piszę właśnie pracę szkolną na temat Izby Handlowej Hinchley. Czy mogłaby pani podać mi nazwisko szefa waszej firmy?

–Naturalnie – odparła kobieta po drugiej stronie linii. – Nazywa się Norton Wheeler i jest jednym z najbardziej powaanych biznesmenów w naszym mieście. Jestem pewna, e zechcesz wspomnieć o nim w swojej pracy.

–Norton Wheeler. Dziękuję pani bardzo – odparł Mick.

–Cała przyjemność po mojej stronie. Jeśli będę mogła pomóc w czymś jeszcze, nie krępuj się, zadzwoń znowu.

Mick poegnał się i odłożył słuchawkę.

–Wspaniale! – stwierdził Izzie. – To było bardzo sprytne!

–Wiemy teraz, kto chce zburzyć mój dom – powiedział zadowolony z siebie Mick. – A teraz musimy dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Wrócili do pokoju, w którym zamontowana była kolejka.

–W jaki sposób mamy się o nim czegoś dowie-
dzieć? – zapytał Izzie.

Mick zmarszczył brwi.

–Muszę się nad tym zastanowić – odparł. Jego
radosny nastrój zaczął się ulatniać. Wziął do ręki wagon

Strona 14

Follett.K.tajemnicze studio.txt towarowy i zaczął go obracać w dłoni.

–Wiem, co by zrobił prawdziwy szpieg – powiedział Izzie.

–Co takiego?

–Wziąłby dom pod obserwację.

Mick rozważał przez chwilę ten pomysł.

–Lepsze to ni nic – stwierdził w końcu. – Mona by znaleźć jakieś wskazówki. Ale najpierw musimy się dowiedzieć, gdzie mieszka.

–Książka telefoniczna – powiedział Izzie.

–Tak. Musimy wrócić do budki. Nie chcemy, eby twoja mama nabrała jakichś podejrzeń. Wyłączyli kolejkę i wyszli z powrotem na dwór.

–Oczywiście moe mieć zastrzeony numer – powiedział Izzie, kiedy jechali ulicą.

–Co to znaczy?

–śe nie ma go w książce telefonicznej.

–Dlaczego ktoś, kto ma telefon, chce, eby jego numeru nie było w książce telefonicznej?

–śeby nie dzwonił do niego pierwszy lepszy facet z ulicy.

–To tak samo, jak w ogóle zrezygnować z telefonu – zauważył Mick. To, co robią dorośli, czasami nie trzyma się po prostu kupy, pomyślał.

Zatrzymali się przy budce telefonicznej, zsiadli z rowerów i weszli do środka.

–Lepiej, eby pan tu był, panie Wheeler – mruknął

Mick, otwierając książkę.

Wheelerów było kilkudziesięciu. Mick przesuwał palcem w dół listy, ale przy adnym Wheelerze nie było imienia Norton.

–O, kurczę – jęknął zdesperowany.

–Poczekaj, jeszcze nie wszystko stracone – pocieszył go Izzie. – Ilu jest tutaj N. Wheelerów?

Mick policzył.

–Sześciu.

–Zgadza się. Czy któryś z nich mieszka w Hinchley? Mick zaczął sprawdzać adresy. Izzie zaglądał mu przez ramię.

–Jest! – zawołał. Jeden z N. Wheelerów mieszkał przy Szerokiej pod numerem 49. Obok widniały literki C.K.T.C.

–Co to znaczy C.K.T.C? – zapytał Mick.

–Poczekaj chwilę – odparł Izzie, drapiąc się w głowę. – Członek Królewskiego Towarzystwa... Chirurgicznego – obwieścił z triumfem. Po chwili wydułyła mu się mina. – To znaczy, e jest lekarzem.

–Więc to nie moe być nasz Norton Wheeler – stwierdził Mick. – Czy w Hinchley jest jeszcze jakiś inny N. Wheeler?

Zaczęli na nowo sprawdzać adresy. Ostatni z N. Wheelerów mieszkał w Hinchley przy Alei Króla Edwarda pod numerem trzecim.

–To chyba on – powiedział Izzie.

–Jak by tu się upewnić? – zapytał Mick. Izzie przez chwilę się zastanawiał.

–Zadzwonimy do niego – powiedział.

–Nie możemy znowu uyc telefonu twojej mamy – powiedział Mick. – A ja nie mam ani grosza – dodał, macając się po kieszeniach.

Izzie oprócił kieszenie swojej marynarki. Wyciągnął chusteczkę, kawałek sznurka, dwa miętowe cukierki, pudełko zapalek, śrubokręt i... dziesięciopensową monetę.

Wykręcił numer i odsunął słuchawkę od ucha, eby Mick mógł take słyszeć rozmowę. Telefon odebrała kobieta.

–Halo? – zapytała.

Strona 15

Follett.K.tajemnicze studio.txt Izzie wrzucił monetę do otworu i zasłonił dłonią mikrofon.

–Co mam powiedzieć? – zapytał szeptem. Mick zabrał mu słuchawkę. Izzie zna się na wielu rzeczach, pomyślał, ale czasami jest zwyczajnie głupi.

–Czy zastałem pana Nortona Wheelera? – zapytał.

–Niestety, jeszcze nie wrócił – odparła kobieta. – Moe coś przekazać? Mick odłożył słuchawkę.

–To ten – powiedział.

–Mieliśmy szczęście – stwierdził Izzie.

–Był ju najwyższy czas.

Nazajutrz gdy rozwieźli gazety, spotkali się w sklepie. Wzięli z lady plan miasta i odnaleźli na nim Aleję Króla Edwarda. Było do niej prawie dwa kilometry. Ułożyli plan działania. Izzie powiedział, e to, co mają zamiar zrobić, nazywa się inwigilacja i e tajni agenci zajmują się nią prawie bez przerwy.

–Inwigilacja moe się okazać całkiem nudna –

oświadczył. Mickowi, przeciwnie, wydawała się dość eks

cytująca.

Aleja Króla Edwarda była spokojną ulicą, przy jej krawężnikach rosły drzewa. Wszystkie domy tutaj były due i musiały kosztować masę pieniędzy. Dom Wheelera stał w porośniętym krzewami ogrodzie. Do domu przylegał wysoki podwójny gara.

Za pierwszym razem Mick i Izzie minęli ogród, w ogóle się nie zatrzymując. Objechali kilka sąsiednich uliczek, eby sprawdzić, czy nie ma gdzieś bocznego wjazdu do ogrodu, ale nic takiego nie znaleźli. Zaparkowali rowery kilka posesji dalej i nie chcąc wzbudzać podejrzeń, zaczęli kopać tenisową piłkę odbijając ją o krawężnik.

Przez pierwsze pół godziny nic się nie wydarzyło. Mick ju zaczynał pojmować, co miał na myśli Izzie, mówiąc, jak nudna moe się okazać inwigilacja, kiedy nagle minął ich niebieski jaguar i skręcił w podjazd prowadzący do numeru trzeciego. Mick dostrzegł za kierownicą ciemnowłosego mężczyznę. Chłopcy przestali kopać piłkę.

–Muszę mu się lepiej przyjrzeć – powiedział Mick.

–Nawet nie wiesz, czy to na pewno on – zwrócił mu uwagę Izzie.

–Zaraz się dowiem – oświadczył Mick. Odbił piłkę o krawężnik i kopnął ją wysoko nad ogrodzeniem. Piłka wpadła do ogrodu, a on pobiegł podjazdem w stronę domu.

Ciemnowłosey mężczyzna wysiadał właśnie z samochodu.

–Czy mogę zabrać moją piłkę, panie Wheeler? – zawołał Mick. Mężczyzna zmarszczył brwi.

–Dobrze, ale baw się nią gdzie indziej – powiedział.

–Dziękuję – odparł Mick. Dał nurka w krzaki, odnalazł piłkę i ruszył podjazdem z powrotem w stronę ulicy. Przy bramie odwrócił się, spojrzął na numer rejestracyjny jaguara i nauczył się go na pamięć.

–To był on? – zapytał Izzie.

–Na pewno. Zwróciłem się do niego „panie Whee-ler” i nie wyglądał wcale na zaskoczonego.

–Dobrze mu się przyjrzałeś?

–Tak. Zaczęli z powrotem kopać piłkę.

–Na co jeszcze czekamy? – zapytał w końcu Izzie.

–Musimy odkryć jakieś wskazówki... coś, co by go zdradziło: jaki jest i w ogóle. Mówią, e trzeba dobrze poznać przeciwnika.

–Nie dowiemy się wiele, grając w piłkę przed jego

Strona 16

Follett.K.tajemnicze studio.txt domem.

–Sam mówiłeś, e to moe być nudne – odparł

Mick. – Zaczekajmy jeszcze trochę.

Po kilku minutach usłyszeli hałas ponownie uruchamianego silnika. Jaguar wyjechał na ulicę, dodał gazu i po chwili zniknął za rogiem. Tym razem obok kierowcy siedziała kobieta.

–To na pewno jego ona – stwierdził Mick. Izzie spojrzął na zegarek.

–Jest wpół do siódmej... moe pojechali na kolację.

–W takim razie moemy sprawdzić dom. Izzie zrobił niepewną minę.

–To trochę niebezpieczne – powiedział. – Nie wiadomo, czy w domu ktoś nie został. Na razie nie zrobiliśmy nic złego. Ale włamując się na teren posesji, naruszymy prawo.

–Tak czy owak, powinniśmy się rozejrzeć – nalegał Mick. – Bo inaczej cała wyprawa pójdzie na marne. Izzie odbił piłkę o murek i złapał ją.

–Wydaje mi się, e cały ten nasz przyjazd tutaj to tylko niepotrzebna strata czasu – powiedział.

–Nie musisz ze mną iść. Wiesz, co ci powiem? Mo-esz trzymać wartę na ulicy. Jeśli ktoś się zjawi, zadzwoń trzy razy dzwonkiem od roweru.

–W porządku – zgodził się niechętnie Izzie. Stąpając bezszelestnie w swoich tenisówkach, Mick ruszył podjazdem w stronę domu. Podejrzewał, e Izzie mógł mieć rację, gdy mówił, e wszystko to strata czasu, mimo to jednak był zdecydowany znaleźć jakieś wskazówki.

Trzymał się blisko krzaków, gotów w razie czego skryć się szybko w zaroślach. Udało mu się jednak spokojnie przejść cały podjazd.

Stanął za drzewem i przyjrzał się domowi. Od frontu miał werandę, a bokiem biegła alejka, obok której stały garae. Drzwi jednego z nich były lekko uchylone. Zastanawiał się przez chwilę, czyby nie spróbować dostać się jakoś do domu. Ale uchylone drzwi świadczyły o tym, e ktoś mógł być w środku. Postanowił zajrzeć najpierw do garau.

Przebiegł cicho alejką i wślizgnął się przez wąską szparę do wnętrza. Przez małe okienko z boku wpadało trochę światła. Mick rozejrzał się dookoła. To był zupełnie zwyczajny gara. W kącie stała elektryczna kosiarka, na półce leały narzędzia, a z tyłu kilka puszek z farbą.

Mick spojrzał na podłogę. Widniały na niej plamy po oleju.

śadnych wskazówek.

Ju miał zamiar wyjść, kiedy coś zwróciło jego uwagę. Pochylił się i podniósł z podłogi złoną kartkę. Obok niej leała mała, podobna do pędzla szczoteczka z miękkiego włosia. Przyjrzał się uwanie obu znaleziskom. Nagle usłyszał ostre „ping! ping! ping! ping!”. To był dzwonek Izziego. Ktoś się zbliiał.

Wyjrzał przez szparę w drzwiach i zobaczył, e alejką nadjeda jaguar. Rozejrzał się szybko dookoła. Gara miał tylne drzwi. Ale jeśli przez nie ucieknie, moe zostać przyłapany w ogrodzie.

Czy Wheeler wstawi samochód do garau? Mick usłyszał, e jaguar zatrzymuje się na podjeździe. Trzasnęły samochodowe drzwiczki, a potem doszedł go odgłos zbliających się kroków. Mick podjął szybką decyzję. Wyskoczył na zewnątrz przez tylne drzwi i zamknął je cicho za sobą.

Stał nasłuchując, a serce waliło mu głośno. Izzie powiedział, e wchodząc na teren posesji, narusza prawo. Usłyszał, jak drzwi garau rozsuwają się na skrzypią-

Follett.K.tajemnicze studio.txt cych rolkach, a potem jaguar wjechał do środka. Kierowca zgasił silnik, zatrzasnął drzwiczki i zamknął gara. Mick odetchnął z ulgą.

Nagle przekręciła się gałka tylnych drzwi. Wheeler chce wejść do domu od tyłu – musiał zamknąć frontowe drzwi gara od środka. Mick schował się za pojemnikiem na śmieci. Usłyszał, jak klucz obraca się w zamku, a potem kroki zaczęły się oddalać. Zaryzykował i wyjrzał zza pojemnika. Wheeler wchodził właśnie przez kuchenne drzwi do domu. Mick poczekał, a zniknie mu z oczu, a potem nie bacząc na względy ostrożności, popędził ze wszystkich sił alejką i wypadł na ulicę.

–Zmywajmy się stąd – krzyknął do Izziego. Wskoczyli obaj na rowery i odjechali.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pani Briggs odwiedziła matkę Micka w czwartek po południu i przyniosła ze sobą egzemplarz tygodnika Nowości Hinchley. Na stronie trzeciej zamieszczone było jej zdjęcie. Pani Briggs stała na nim przed własnym domem wymachując rękoma. Artykuł pióra Nigela Par-sonsa dotyczył planów wyburzenia domów przy ulicy Kanałowej.

–Dobrze pani wypadła – powiedziała mama. Mick przyjrzał się dokładniej zdjęciu. Pani Briggs wyglądała na nim okropnie: miała otwarte szeroko usta i potargane włosy.

–Chciałabym podpisać pani petycję – oświadczyła. Mama Micka wyjęła z szuflady kredensu kartkę papieru i znalazła pióro. Pani Briggs wpisała swoje nazwisko na samym dole.

–Widzę, e większość ludzi podpisała – zauwayła.

–Co napisali w gazecie? – zapytała pani Williams.

–Nie ma tu nic o furgonetkach, które podjedają w dzień i w nocy pod wytwórnię. Ale tak jak powiedziałam temu reporterowi, zapisałam na kartkach wszystkie daty i godziny i przyniosłam je ze sobą, eby dołączyć do pani petycji. Mick podniósł wzrok znad gazety.

–Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze sprawą – powiedział.

–Cicho, Mickey. Nie bądź taki przemądrzały – skarciła go mama, biorąc od pani Briggs dwie kartki papieru. – Dziękuję pani, moja droga – powiedziała. Mick wrócił do lektury gazety. Podczas gdy mama gawędziła z panią Briggs, przeczytał kolejną relację o Gangu Przebierańców. W ostatnią sobotę dokonali napadu na urząd pocztowy i ukradli przeszło tysiąc funtów. Metoda była taka sama jak zwykle: trzech albo czterech sprawców weszło do środka i udawało klientów, czekając na sposobność, eby dostać się za ladę i opró-nić kasę.

Nadal byli bardzo sprytni. Nie zostawili odcisków palców, uciekli kradzionym samochodem i policja nie znalazła adnych śladów. Inspektor Peters, którego zdjęcie zamieszczono obok artykułu, miał bardzo zakłopotaną minę. Mick roześmiał się głośno.

Z drugiej strony jednak praca detektywa wcale nie jest łatwa, pomyślał. Sam te nie dowiedział się niczego na temat Nortona Wheelera. Przedmioty znalezione w ga-rau nie miały adnego znaczenia. Kartka papieru, którą podniósł z podłogi, była zwykłym druczkiem, jaki się wypełnia, wpłacając pieniądze na konto, powiedział Izzie.

Szczotka była po prostu szczotką. Mick dał na razie spokój zabawie w detektywa – przynajmniej do czasu,

Strona 18

Follett.K.tajemnicze studio.txt kiedy nie przyjdzie mu do głowy nowy pomysł.

–Muszę ju iść – stwierdziła pani Briggs.

–Oddaj pani Briggs gazetę, Mickey – powiedziała mama.

–Czy mogę wziąć sobie tę stronę? – zapytał Mick. – Chciałbym wyciąć artykuł o Gangu Przebierańców.

–Dobrze – zgodziła się pani Briggs. Mick wyjął z gazety jedną kartkę i oddał jej resztę. Na końcu artykułu przypomniano wszystkie napady, których dokonał w ciągu ostatnich kilku tygodni Gang Przebierańców. Mick postanowił, e założy specjalny zeszyt i będzie wklejał do niego wycinki na ten temat. A potem, jeśli ich w ogóle złapią, moe wkleić zdjęcia członków gangu. Pani Briggs minęła się w drzwiach z Izziem.

–Wychodzisz na dwór, Mickey? – zawołała z kuchni mama. – Przyszedł Izzie.

Mick zostawił kartkę gazety na podłodze i wyszedł. Było ciepłe letnie popołudnie, do zmroku zostało im jeszcze kilka godzin.

–Kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz? – zapytał Mick, kiedy szli ulicą.

–Chyba reyserem filmowym – odparł Izzie. – A ty?

–Ja zostanę przestępcą – oświadczył Mick. Izzie roześmiał się.

–Oszalałeś – powiedział.

–A co w tym szalonego? Chciałbym być kimś takim, jak ci z Gangu Przebierańców... sprytniejszym od policji.

–Mój ojciec mówi, e są łatwiejsze sposoby zdobywania pieniędzy ni kradzie – odparł Izzie. Zatrzymali się na moście nad kanałem.

–Chodźmy jeszcze raz do wytwórni – zaproponował Izzie. Mick nie potrafił wymyślić nic lepszego i zgodził się.

Zeszli w dół po siatce i ruszyli nasypem w stronę otworu odpływowego.

–Naprawdę ukradłeś swój rower? – zapytał Izzie.

–Jasne – odparł Mick. – Stał na zapleczu jednego sklepu. Był cały zardzewiały. Pomalowałem go, zamontowałem nowe koła ze złomowiska za rogiem i dokupiłem kierownicę.

–Więc tak naprawdę to nie była wcale kradzież?

–No, nie wiem.

Tym razem nie było deski, po której mogliby przejść suchą nogą na drugą stronę. Wśród śmieci na brzegu znaleźli kilka opon oraz siedzenie fotela i wrzucili je na dno kanału, eby zrobić coś w rodzaju przejścia. Rura odpływowa nie wydawała się ju taka długa. Mick się zdziwił, kiedy po krótkiej chwili Izzie zatrzymał się i oświetlił latarką klapę wjazdu. Wdrapali się na górę w ten sam sposób jak za pierwszym razem i znaleźli się znowu w pogrążonym w mroku magazynie.

–Dzisiaj zwiedzimy inne studia – oświadczył Izzie.

Ruszył pierwszy korytarzem i zajrzał do Studia C, tego

samego, do którego weszli wtedy mężczyźni. – Nasłu

chuj, czy nie jedzie ciężarówka.

Mick zapalił światło, i zobaczył, e studio zostało urządzone tak, aby mona w nim było kręcić filmy o tematyce morskiej. Jeden róg przypominał mostek okrętu wojennego, z zegarami, tubami głosowymi i innymi instrumentami. Leżała tam również lornetka, którą Mick przytknął do oczu. W środku nie było soczewek.

Oparte o ścianę dekoracje przedstawiały skrawek morza. Obok ustawiono tekturową ścianę kabiny z wymalowanymi pośrodku iluminatorami.

–Zobacz! – zawołał Izzie. – Kamera filmowa!

Strona 19

Follett.K.tajemnicze studio.txt

–Myślisz, e działa? – zapytał Mick, podchodząc

bliej.

Izzie majstrował przy kamerze przez blisko minutę.

–To stary typ – powiedział w końcu. – Pewnie

dlatego porzucili ją tutaj i pozwolili, eby zardzewiała. Mick zostawił bawiącego się

kamerą Izziego i podszedł do opartej o ścianę drabiny.

–Jak myślisz, do czego ona służy? – zapytał.

–śeby wejść na górę i ustawić światła.

Mick zaczął wspinać się w górę. Drabina była bardzo wysoka. Na górze znajdowało się coś w rodzaju pomostu. Mick widział stąd jak na dłoni całe Studio C. Izzie wydawał się bardzo mały. Widać było równie niewyraźnie pogrążone w półmroku inne studia.

–Ale fajnie – zawołał. – Chodź tutaj.

Izzie położył kamerę i wdrapał się po drabinie na pomost. Położył się obok Micka i spojrzał w dół. Nagle zobaczyli, jak drzwi studia powoli się otwierają. Do środka wszedł mężczyzna. Z pomostu, który znajdował się dokładnie nad nim, widzieli tylko łysinę na czubku jego głowy. Obaj wstrzymali oddech.

–Który z was, kochasiów, zostawił tutaj światło? – zapytał łysy. Do studia weszli jeszcze dwaj mężczyźni. Jeden niósł w ręku małą walizkę.

–Chyba ja – powiedział, stawiając ją na podłodze. Łysemu to chyba wystarczyło. Odchrząknął i zdjął płaszcz. Chłopcy na pomoście nieśmiało zaczerpnęli powietrza. Mick przysunął usta do ucha Izziego.

–Jeśli nie będziemy się ruszać, może nas nie zauważą – szepnął.

Trzej mężczyźni zdjęli marynarki i umyli twarze w umywalce obok drabiny. Potem włożyli marynarki z powrotem i otwarli walizkę. Była wypełniona pieniędzmi.

–To muszą być aktorzy – szepnął Izzie. – Grali przed chwilą na planie, a teraz przyszli się przebrać.

–Nie mamy czasu. Posortujemy to później. Monety przemieszane są z różnymi banknotami – powiedział łysy, zamykając walizkę. Mężczyźni wyszli ze studia. Mick i Izzie nie ruszali się z miejsca. Nasłuchiwali pilnie. Nagle drzwi otworzyły się ponownie. Do środka wszedł łysy.

–Znowu zapomniałeś zgasić światło, ty głupcze – powiedział, przekręcając kontakt.

Wyszedł, a chłopcy trwali w bezruchu, dopóki nie doszedł ich warkot odjeżdżającej furgonetki. Dopiero wtedy Izzie zapalił latarkę i zaczął schodzić na dół.

–To zaczyna się robić niebezpieczne – powiedział

Mick. – Wystarczyło, żeby spojrzeli w górę, a byłoby

po nas.

Przyświecając sobie latarką, odnaleźli drogę do magazynu i weszli z powrotem do wjazdu. Kiedy dotarli do kanału, ich przejście z opon było wciąż nienaruszone i mogli przebrnąć na drugi brzeg, nie zanurzając stóp w błocie.

–Naprawdę tego nie rozumiem – stwierdził Izzie, gdy szli nasypem.

–Czego?

–Tego, co tam robili. Jeśli rzeczywiście kręcą film, gdzie jest reyser, kamerzysta, ludzie od kostiumów i charakteryzacji i cała reszta? Poza tym to studio jest przecie zamknięte.

–Moe od czasu do czasu wolno im z niego skorzystać – powiedział Mick.

–Chyba e tak.

Robiło się ciemno. Izzie odblokował swój rower i pojechał do domu, a Mick wszedł na górę do mieszkania. Matka oglądała telewizję.

Strona 20

Follett.K.tajemnicze studio.txt

–Czas ju, ebyś nauczył się po sobie sprzątać – powiedziała. – Zabierz stąd tę gazetę. Mick podniósł kartkę Nowości Hinchley, leącą na podłodze tam, gdzie ją zostawił. Podszedł do kredensu i wsadził ją do szuflady, gdzie leał ju sporządzony przez panią Briggs bezsensowny rozkład jazdy furgonetek.

–Ta historia pani Briggs o podjedających do wytwórni furgonetkach nie ma przecie nic wspólnego z naszą petycją – powiedział.

–Tak, ale nie powinienes tego przy niej mówić.

–Dlaczego, jeśli to prawda?

–Bo to niegrzecznie. Nie wiesz o tym, e mówiąc głośno prawdę, moesz zranić czyjeś uczucia?

–No tak – mruknął Mick. A więc matka tylko udawała, e zgadza się z panią Briggs. Wziął do ręki rozkład jazdy, przyjrzał mu się, a potem włożył z powrotem do szuflady. Zamknął ją i odwrócił się, ale nagle coś go uderzyło.

Otworzył szufladę i jeszcze raz rzucił okiem na dwie kartki. Widniały na niej zapisane w rzędku daty i godziny. Daty wydawały mu się dziwnie znajome. Po chwili

uświadomił sobie dlaczego.

Wyciągnął z szuflady swój kawałek gazety i przebiegł szybko wzrokiem artykuł.

–Kurczę blade! – zawołał.

–Jak ty się wyraasz – zwróciła mu uwagę matka. Ale on jej nie słyszał. Trzymał przed sobą gazetę i kartki pani Briggs.

–Daty są te same – szepnął.

–O czym ty mówisz? – zainteresowała się mama.

–Nic, nic, o niczym – odparł.

–W takim razie bądź tak dobry i gadaj sobie o niczym w kuchni. Oglądam telewizję.

Mick zaniósł kartki do kuchni i usiadł przy stole, eby je dokładnie sprawdzić.

Nie mylił się. Za każdym razem, kiedy Gang Przebierańców dokonywał jednego ze swoich napadów, panią Briggs niepokoiły furgonetki. Teraz wiedział, co robili mężczyźni w studio. Wytwórnia Kellermana była kryjówką Gangu Przebierańców!

–Bzdura – stwierdził cicho Izzie nazajutrz.

–Potrafię to udowodnić – odparł Mick. Stali obok siebie w auli podczas apelu szkolnego. Ich śpiewnik otwarty był na hymnie „Orzemy pola i ugory”, ale myśli błędziły zupełnie gdzie indziej.

–Posłuchaj – podjął Mick. – Daty napadów Gangu Przebierańców pokrywają się z datami pani Briggs.

–To jeszcze o niczym nie świadczy – szepnął trochę głośniej Izzie. Natychmiast spoczęło na nich sokołe oko pana Solomonsa.

–Cale dobro, które nas otacza, zsyłają nam niebiosa – zaśpiewał na całe gardło Mick. Pan Solómons spojrział gdzie indziej.

–Członkowie gangu przebierają się w studiu, a potem dokonują napadu i wracają z łupem – przekonywał Mick. – Policja uwaa, e są profesjonalnie ucharakteryzowani, jak prawdziwi aktorzy i w ogóle. Izzie nie miał ju takiej pewnej miny. Pochylili głowy w modlitwie, a potem zaczęli wychodzić z auli.

–Powinniśmy pójść na policję – oświadczył Izzie.

–Chyba artujesz – roześmiał się Mick.

–Dlaczego by nie?

–A jeśli nie mamy racji? Mogą nas ukarać, za nielegalne wejście do studia. Izzie przez chwilę się zastanawiał.

–Musimy znaleźć jakiś dowód – powiedział. – Jak?

Strona 21

Follett.K.tajemnicze studio.txt – Nie wiem. Musi być jakiś sposób. Usiedli w ławkach i wyjęli podręczniki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Izzie siedział na rowerze, trzymając się balustrady przy domu Micka i czekał, a kolega wyjdzie. Nie dawał mu spokoju problem Gangu Przebierańców. W jednej sprawie nie miał żadnych wątpliwości: muszą znaleźć jakiś dowód na to, że mężczyźni z wytwórni są złodziejami. To było oczywiste. Ale w jaki sposób go zdobyć? Zastanawiał się, co to może być takim dowodem. Właściwie wystarczyłoby sfotografować przebiegających się mężczyzn. Ale gangsterzy na pewno by ich wtedy złapali. Mick Williams wyszedł z domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Jego rower stał już na ulicy. Usiadł na siodelku tak jak Izzie i oparł się o balustradę.

–Uważaj, powinniśmy o wszystkim zapamiętać – powiedział. Izzie był zdumiony.

–Jak to?

–Dlaczego właściwie mielibyśmy pomagać złapać tych złodziei?

–Dlatego, że... dlatego, że są złodziejami. – Izziemu wydawało się to oczywiste.

–No i co z tego? Dlaczego mamy być po stronie prawa? Ja jestem po stronie przestępców.

–Nie bądź szalony, Mick. Poza tym nigdy już nie będziesz miał okazji przeżyć takiej przygody. Pomyśl tylko: dwóm uczniom udało się bez niczyjej pomocy wytropić słynny Gang Przebierańców. Musimy spróbować. Mick przez chwilę się zastanawiał. Izzie widział, jak jego przyjaciel zmagają się sam ze sobą. On, Izzie, nie miał w tej sprawie żadnych wątpliwości: jeśli to możliwe, należy pomóc w złapaniu przestępców. Wyglądało na to, że Mick raczej ich podziwiał. Ale jednocześnie nęciła go przygoda.

–Problem polega na tym, jak ich złapać – oświadczył w końcu. Izzie domyślił się, że udało mu się go przekonać.

–Myślałem nad tym – powiedział. – Najlepiej byłoby, gdyby udało nam się ich sfotografować, kiedy przebiegają się po napaści.

–Tak, i gdybyśmy dali się zastrzelić – stwierdził z przekąsem Mick.

–Hmmm – mruknął Izzie, marszcząc czoło.

–Oczywiście – podjął Mick – moglibyśmy sfotografować stroje złodziei, kiedy ich tam nie ma.

–Tak – zgodził się Izzie. – A także ich broń i skradzione pieniądze, jeśli oczywiście jakieś znajdziemy.

–Ale nie mamy aparatu.

–Ja mam – oświadczył podniecony Izzie. Wydawało mu się, że znaleźli nareszcie rozwiązanie.

–Mona robić nim zdjęcia we wnętrzu?

–Tak. Ma flesz.

–W takim razie ruszajmy.

Odepchnęli się od balustrady i pojechali do domu Izziego. Izzie z dumą pokazał Mickowi aparat.

–Robi zdjęcia na taśmie trzydzieści pięć milimetrów – powiedział. – A to jest flesz. Mick pokiwał głową. Obracał niepewnie sprzęt w dłoniach.

–Wydaje się trochę skomplikowany – rzekł w końcu.

–Moe. Ale kiedy człowiek się przyzwyczai, obsługa jest bardzo łatwa – pocieszył go Izzie.

Strona 22

Follett.K.tajemnicze studio.txt Odebrał mu aparat, aby załadować film, a potem zapakował go razem z fleszem i pudełkiem arówek do skórzanej torby, którą przewiesił przez ramię.

–To prezent na gwiazdkę – powiedział. – Mia

łem dostać prawdziwą kamerę filmową, ale potem za

mknięto studio i ojca nie było stać na coś tak dro

giego.

Zeszli na dół i zajrzeli do kuchni.

–Idziemy zrobić trochę zdjęć – powiedział Izzie do matki. – Nie pogniewasz się, jeśli nie przyjdę na kolację?

–W porządku – odparła. – Ale po powrocie nie proś, abym ci zrobiła frytki z jajkiem. Popedałowali z powrotem na ulicę Kanałową i zostawili rowery przy domu Micka. Mijając wjazd do wytwórni, zobaczyli pełniącego nocną wartę strażnika. Spacerował alejką, trzymając na smyczy niemieckiego owczarka.

–Musimy zachowywać się bardzo cicho – powiedział Izzie.

Na moście nad kanałem musieli poczekać kilka minut, a przejdą piesi. Kiedy ulica opustoszała, przeskoczyli przez balustradę i zeszli na dół po siatce. Szli nasypem. Zaczęła padać drobna mawka. W strudze na dnie kanału było trochę więcej wody, ale przy otworze odpływowym wciąż tkwiły w błocie rzucone przez nich opony.

Izzie zaczął się czołgać pierwszy wąskim tunelem, z latarką w zębach i aparatem na plecach. Miał wrazenie, że beton jest bardziej wilgotny niż poprzednim razem. Wyczuwał także lekki przeciąg.

Przyszło mu do głowy, że ten powiew może coś znaczyć. Przez chwilę nie dawało mu to spokoju. Dotarłszy do wjazdu, skierował latarkę w górę i odkrył przyczynę przeciągu.

–Dziwne – powiedział. – Musieliśmy zapomnieć

o zasunięciu klapy.

Mick mruknął bez przekonania i przykucnął, żeby Izzie mógł mu postawić stopy na ramionach.

–Następnym razem ja pójdę pierwszy – oświadczył.

– Moim ramionom należy się odpoczynek.

Izzie wymacał skraj wjazdu i uniósł się lekko w górę. Nagle zabłysło oślepiające światło. Mocne dłonie chwyciły go pod pachy i wyciągnęły na zewnątrz.

–Mamy cię, ty wścibski mały gnojku – odezwał się

męski głos.

Światło oślepiło Micka na kilka sekund. Usłyszał głos mężczyzny i domyślił się, co to znaczy. Wpadli w pułapkę. Uklęknął szybko. Musieli usłyszeć ich rozmowę, wiedzieli zatem, że tu jest. Zsuwał się w dół niczym spłoszony szczur. Beton kaleczył go w kolana i dłonie, ale nie zwracał na to uwagi. Serce waliło mu jak młotem i co chwila padał na twarz.

Zwolnił jednak, gdy zbliżył się do wylotu tunelu. Zdał sobie sprawę, że mężczyźni nie mogą go tutaj dogonić – tunel był za wąski. Ale czy nie zaczaili się przypadkiem na dole? Zatrzymał się, lecz po chwili doszedł do wniosku, że nie. Jeśli nie mogli dostać się do tunelu, na pewno nie wiedzą, w którym miejscu znajduje się wylot. Wyjrzał ostrożnie na zewnątrz. Wyglądało na to, że na brzegu kanału nikt na niego nie czeka. Wysunął się z rury i skoczył na pierwszą oponę.

Padał teraz większy deszcz. Mick o mało nie ześlizgnął się z mokrej opony w błoto, gdy przechodził przez kanał. Wgramolił się na drugi brzeg, pobiegł nasypem i wdrapał na most. Był bezpieczny, ale gang miał w swoich rękach Izziemu.

–Co mogę zrobić? – pytał sam siebie, idąc powoli

Strona 23

Follett.K.tajemnicze studio.txt ulicą w stronę domu. Nie mógł przecie wejść na górę i poprosić o podwieczorek, jakby nic się nie stało. Z drugiej strony wiedział, e w pojedynkę nie uda mu się pomóc Izziemiu.

Zastanawiał się, czy nie pójść na policję. Nie miał ju wątpliwości, po czyjej jest stronie. Gang uwięził jego przyjaciela, oczywiście więc on, Mick, stoi po stronie prawa – przynajmniej na jakiś czas. Ale co moe zrobić policja?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Ale moe powinien dać im szansę.

Nagle usłyszał warkot samochodu. Spojrzał w tamtą stronę i zobaczył, e do bramy wjazdowej wytwórni zblią się furgonetka. Puścił się biegiem ku domowi, ale nagle stanął w miejscu jak wryty.

Nawet jeśli pójdzie na policję, nie sposób będzie ustalić, dokąd gangsterzy porwali Izziemu, gdy opuszczą wytwórnię.

Musi pojechać za furgonetką.

Wskoczył na rower. Furgonetka minęła bramę i wyjechała na ulicę. Mick popedałował w ślad za nią. Kiedy przejechał obok bramy, stranik właśnie ją zamykał. Dogonił furgonetkę, kiedy zatrzymała się przy białej linii, eby skręcić w główną ulicę. Dotrzymywał jej kroku, gdy wlokła się między zaparkowanymi po obu stronach samochodami. Potem zgubił ją na luźniejszym odcinku, ale po kilku chwilach ponownie dogonił przy światłach. Kiedy znowu ruszyła, trzymał się przez cały czas bardzo blisko. Wkrótce jednak zaczęła się dwupasmowa aleja i furgonetka nabrała szybkości. Mick pedałował jak szalony. Z trudem łapał oddech. Deszcz zacinał go w twarz, miał całkiem przemoczony sweter i spocił się z wysiłku. Furgonetka była ju mniej więcej o sto metrów przed nim, a potem przyhamowała przed rondem. Mick modlił się, eby samochody na rondzie zatrzymały ją na kilka chwil. Zblią się do niej szybko, ale nagle zgasły światła stopu i furgonetka wskoczyła w dziurę między samochodami. Mick stanął na pedałach. Za późno uświadomił sobie, e będzie musiał zahamować przed rondem. Jechał zbyt szybko. Nacisnął najpierw tylny, a potem przedni hamulec. Koła wpadły w poślizg na mokrej jezdni i Mick zleciał z roweru prosto w rynsztok.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mick podniósł się z trudem na nogi. Nabił sobie guza na głowie i skaleczył kolano, ale najwyraźniej był nadal w jednym kawałku. Samochód, który jechał obok, zatrzymał się i wysiadł z niego kierowca.

–Nic ci się nie stało, synu? – zapytał.

–Nic – odparł Mick. – Dziękuję, e pan przystanął.

–Trzeba zachowywać większą ostrożność na mokrej jezdni – powiedział mężczyzna, po czym usiadł z powrotem za kierownicą i odjechał.

Mick podniósł swój rower i wprowadził go na chodnik. Za wszelką cenę starał się nie wybuchnąć płaczem. Teraz ju na pewno nie dogoni furgonetki.

Ból w kolanie trochę zelał. Mick przeszedł na drugą stronę ulicy, wsiadł na rower i popedałował wolno z powrotem w stronę ulicy Kanałowej.

Znowu pomyślał o zawiadomieniu policji. Ale teraz nie miało to chyba większego sensu. Dostanie mu się za to, e wkradł się do wytwórni, a policja i tak nie zdoła odnaleźć Izziego.

Zastanawiał się, co gangsterzy zrobią z jego kolegą. Być moe kaą mu przysiąc, e nie powie ani słowa,

Strona 24

Follett.K.tajemnicze studio.txt i wypuszczą go.

Nie, nie będą tacy durni. Izzie, ten głupek, moe i nie puściłby pary z gęby, gdyby wymogli na nim przysięgę, ale oni z pewnością mu nie zaufają. Zajechał powoli przed swój dom i zostawił rower na dworze. Przed drzwiami do mieszkania zdjął z nóg mokre buty i trzymając je w ręku wszedł do środka. Mama siedziała przy kuchennym stole i czytała książkę.

–Nie spodziewasz się chyba, e zrobię ci herbatę o tej porze – powiedziała, nie podnosząc wzroku.

–Jest dopiero siódma – mruknął Mick, ale

w gruncie rzeczy nie miał ochoty na kłótnię ani na herbatę.

Rzucił buty na podłogę i przeszedł do drugiego pokoju. Zabawa w detektywa za kadym razem kończy się dość fatalnie, pomyślał. Wyjął z szuflady przedmioty

znalezione u Wheelera i przez chwilę obracał je strapiiony w ręku. Nie na wiele mogły mu się przydać. Włożył je z powrotem do szuflady. Czuł, że zawiódł na całej linii. Nie udało mu się złapać w pułapkę Gangu Przebierańców. Odwrócił się i włączył telewizor. Nagle w głowie zaświtała mu pewna myśl. Przypomniał sobie słowa wydrukowane na kawałku papieru, który podniósł z podłogi w garażu Wheelera. Otworzył z powrotem szufladę i wyjął z niej druczek dowodu wpłaty.

Uwanie przeczytał nagłówek: „Narodowy Bank Westminster, Jasna 25, Hinchley”. Widział już ten adres wcześniej. Ale gdzie? Natężył pamięć. Banki... skąd miałyby wiedzieć coś na temat banków? Nagle przypomniał sobie. Odnalazł wycinek z artykułem o Gangu Przebierańców. Jasne, przecie jednym z banków, na które napadli, był Narodowy Bank Westminster przy ulicy Jasnej. Czysty zbieg okoliczności, pomyślał. Ale potem spojrzał na umieszczoną na druczku datę. Tego samego dnia obrabowano bank. To już było coś więcej niż zbieg okoliczności.

Ale jeśli nie zbieg okoliczności, to co? Druczek świadczył jedynie o tym, że pan Norton Wheeler miał konto w banku, który został obrabowany, i że był tam w dniu napadu.

Ale jeśli chciał wpłacić jakieś pieniądze, to po co zabrał ze sobą nie wypełniony dowód wpłaty? To nie miało sensu. Chyba że... Oczywiście! To musiało być to! Członkowie Gangu Przebierańców zawsze udawali przed napadem normalnych klientów. Jeden z nich musiał wypełniać druczek, czekając jednocześnie na okazję, aby dostać się za kontuar.

A druczek wylądował ostatecznie na podłodze garażu pana Wheelera.

Po chwili Mick przypomniał sobie, gdzie widział szczoteczkę podobną do tej, którą znalazł obok dowodu wpłaty. Kilka takich samych leżało w studio. To były pędzelki do charakteryzacji.

Wszystko pasowało jak ulał. Stranicy przy bramie zawsze wpuszczali furgonetkę Gangu Przebierańców na teren wytwórni. Dlaczego? Bo takie polecenie musiał im wydać jej właściciel – pan Norton Wheeler. Norton Wheeler musiał być mózgiem Gangu Przebierańców.

Mick wiedział już, dokąd zabrano Izziego. Włożył z powrotem mokre buty i wybiegł z mieszkania.

–Nie wychodź znowu na dwór przy takiej pogodzie!

–zawołała za nim mama, ale on zbiegał już na dół

po schodach.

Deszcz przestał padać, ale jezdnie wciąż były mokre.

Strona 25

Follett.K.tajemnicze studio.txt Grube opony Micka nadawały się idealnie do szybkiej jazdy po wilgotnej nawierzchni. Gdyby nie uległ panice, nigdy nie wpadłby w poślizg przy rondzie. Podązał trasą, którą jechała furgonetka, mijając po drodze miejsce, gdzie spadł z roweru. Droga do Alei Króla Edwarda zajęła mu zaledwie pięć minut. Furgonetka zaparkowana była na podjeździe przed domem pana Wheelera.

Deszcz i wiszące nisko chmury przyspieszyły nadejście zmroku i w domu paliło się światło. Mick oparł rower o murek i spojrzał na ogród.

Lustrował przez jakiś czas teren, a potem podjął decyzję.

Przeskoczył przez murek i przypadł nisko do ziemi, kryjąc się wśród kwiatów na grządce. Nikt go nie zauważył. Przebiegł szybko przez trawnik i schował się za krzakiem róży, a potem ostrońie ruszył dalej w stronę domu.

Wokół domu biegła wąska ścieka. Mick opadł na czworaki i popęzł nią, trzymając głowę poniej poziomu okien. Przy bocznej ślepej ścianie wyprostował się i stąpając cicho, ruszył do ogrodu na tyłach domu. Przyjrzał mu się stąd uwanie. Gdzie mogli uwięzić Izziego, jeśli przywieźli go tutaj?

Na pewno na piętrze, eby nie mógł uciec przez okno. W pomieszczeniu, które mona zamknąć na klucz. Na piętrze- z tyłu były trzy okna: jedno bardzo szerokie, drugie mniejsze i trzecie z matową szybą. Za tym ostatnim na pewno znajdowała się łazienka. I paliło się w niej światło.

Przyjrzał się uwaniej trzeciemu oknu, w samym rogu. Główna szyba była matowa, ale wyej wstawiono wąski pasek zwyczajnego szkła.

Pod oknem, z boku domu stała niewielka szklarnia. Jej skośny dach sięgał ściany budynku. Mick poczołgał się w tamtą stronę.

Zebrał całą odwagę i na palcach podszedł do stojących nie opodal pojemników na śmieci. Podniósł jeden, przy-targał go do szklarni i wdrapał się na pokrywę. Stąd miał ju bardzo blisko na dach szklarni. Podciągnął się w górę i stawiając ostrońie kroki, ruszył po szkłe. Przymocowana w rogu rynna biegła obok okna łazienki a na dach. Mick objął ją dłońmi, złapał mocno i podkurczył nogi.

Trzymając się rynny wspinał się powoli w górę. Bolały go mięśnie ramion, ale wiedział, jak to się robi – wykonywał ju podobne ćwiczenia w sali gimnastycznej.

Centymetr po centymetrze dźwigał się obok okna łazienki, a jego twarz znalazła się

na wysokości przezroczystej szyby. Wtedy zajął do środka. Izzie wpatrywał się w twarz mężczyzny, który wyciągnął go z wjazdu.

–A więc to ty jesteś tym małym szczurem, który

wtyka nos w nie swoje sprawy? – warknął mężczyzna.

Miał krzaczaste czarne brwi i gęste wąsy, które zakrywały

częściowo wargi. Czuć mu było z ust.

Izzie był zbyt wstrząśnięty i przeraony, eby coś z siebie wykrztusić. Błady jak ściana, wpatrywał się po prostu w swego prześladowcę. Mężczyzna postawił go na podłodze, obrócił dookoła i wykręcił mu rękę do tyłu.

–Ruszaj! – powiedział.

Wypchnął Izziego z magazynu i ruszyli razem korytarzem w stronę Studia B. A do tej chwili chłopiec żył słabą nadzieją, e mężczyzna jest jednym ze strażników, Kiedy weszli do studia, nadzieja zgasła. W środku znajdowali się jeszcze dwaj mężczyźni. Kiedy Izzie stanął w progu, jeden z nich pochylał się właśnie,

Strona 26

Follett.K.tajemnicze studio.txt wkładając but i chłopiec zobaczył na czubku jego głowy znajomą łysinę. To był Gang Przebierańców.

–Zobacz, kogo znalazłem, Gus – powiedział mężczyzna, który go złapał. Łysy podniósł wzrok.

–Wścibski gówniarz – powiedział.

Izzie przyjrzał się trzeciemu mężczyźnie. Miał jaskraworudą czuprynę i piegi. Gapił się przez chwilę na Izziego, a potem podniósł rękę i ściągnął z głowy perukę. Pod spodem miał krótko przycięte szpakowate włosy.

–Co z nim zrobimy? – zapytał.

–Nie mam pojęcia – odparł Gus.

Mężczyzna trzymający Izziego wykręcił mu rękę trochę mocniej.

–Ten mały śmierzdel moe wszystko zepsuć – powiedział. W jego głosie zabrzmiał nieprzyjemny ton.

–Boli mnie ręka – powiedział Izzie.

–Zamknij się, bo zaraz zabol cię głowa.

–Spokojnie, Jerry – odezwał się Gus. Mężczyzna zwolnił uścisk na ręce Izziego.

–Chodź tutaj, synu – powiedział Gus. Jerry puścił chłopca, który zrobił kilka kroków do przodu. – Co tutaj robiliście? – zapytał Gus.

–My tylko tak, dla zabawy – odparł Izzie. – Przebieraliśmy się w różne stroje i bawiliśmy się rekwizytami. Jeśli mnie wypuścicie, nikomu o was nie powiem, przysięgam.

–Co to znaczy, e nikomu o nas nie powiesz? – zdziwił się Jerry. – Co tu jest do opowiadania? My mamy tutaj prawo przebywać. To ty wdarłeś się na cudzy teren. Kto mógłby się nami interesować?

–Chciałem powiedzieć, e jeśli pozwolicie mi odejść, nie pójdę na policję i w ogóle... – wybełkotał Izzie. Był teraz bliski łez.

–Nie pójdziesz na policję? – zapytał mężczyzna, który ściągnął z głowy rudą perukę.

–Daj spokój, Alec – powiedział Gus. – On wie. To pewne jak amen w pacierzu.

Izzie uświadomił sobie, jakie zrobił głupstwo. Gangsterzy nie byli dotąd pewni, czy wie, co robią w studio. Sam dał im do zrozumienia, e podejrzewa ich o jakąś przestępczą działalność. Gdyby udawał głupka, moe by go wypuścili.

Mężczyzna, którego nazywali Alec, podszedł do umywalki i zmył z policzków piegi.

–Więc co z nim zrobimy? – zapytał, wycierając twarz ręcznikiem. – Na pewno nie moemy go wypuścić.

–Trzeba go zabrać do szefa – powiedział Gus. – Bo inaczej wszystko, co zrobimy, moe się okazać złe. Włoył drugi but i narzucił na ramiona płaszcz. Dwaj pozostali mężczyźni zebrali porozrzucone na podłodze stroje, peruki oraz przybory do charakteryzacji i wsadzili je do szafy.

–W porządku, mały – powiedział Jerry, kiedy byli gotowi. – Wybierzesz się teraz z nami na przejad-kę. – Wykręcił mu znowu rękę i wypchnął za drzwi. Alec włączył latarkę i cała czwórka ruszyła długim korytarzem.

Po chwili znaleźli się w holu. Przez szerokie oszklone drzwi Izzie zobaczył zaparkowaną furgonetkę. Kiedy wyszli na dwór, Gus został trochę z tyłu, eby zamknąć wrota wytwórni.

Jerry pchnął Izziego w stronę tylnych drzwi furgonetki i wyjął z kieszeni kluczyk.

Kiedy obracał go w zamku, Izzie skorzystał z okazji, wyrwał rękę z uścisku i skoczył w bok. Jerry krzyknął głośno. Gus odwrócił się od wrót, gdy

Strona 27

Follett.K.tajemnicze studio.txt Izzie właśnie go mijał. Podstawił mu nogę, chłopiec zahaczył o nią i padł jak długi na wir. Przez chwilę leał nieruchomo, zrozpaczony. Pokaleczył i podrapał twarz o wir, bolały go take nogi w miejscu, gdzie zderzył się z wyciągniętą stopą Gusa. Nie był w stanie dłużej powstrzymać łez.

Jerry złapał go za kołnierz, podniósł i uderzył w twarz. Izzie pisnął z bólu.

–Spokojnie, Jerry – powiedział cicho Alec. – To tylko dzieciak.

–Co chcesz, mam mu wręczyć medal? – zapytał Jerry. – Niech ma nauczkę.

–Wsadź go po prostu do furgonetki, Jerry – przerwał mu Gus. – I miej na niego oko.

Izzie rzucony został brutalnie do furgonetki i legł nieruchomo z twarzą przyciśniętą do podłogi. Jerry wszedł razem z nim, pozostali dwaj zajęli miejsca w szoferce. Chłopiec usłyszał warkot zapalanego silnika i furgonetka ruszyła.

Nie miał pojęcia, dokąd jadą. Leał na twardej metalowej podłodze, starając się zapomnieć o bólu. Jazda wydawała mu się bardzo długa, lecz wreszcie pojazd się zatrzymał.

–Zawią lepiej chłopakowi opaskę na oczach, eby nie wiedział, gdzie jest – powiedział Gus. Jerry znalazł na podłodze poplamioną olejem szmatę i zawiązał ją Izziemu mocno na oczach, a potem wyniósł go z furgonetki i postawił na ziemi. Znowu wykręcił mu rękę i pchnął do przodu. Izzie poczuł pod stopami twardą nawierzchnię.

–Uwaaj na schodek – powiedział po chwili Jerry i chłopiec potknął się o stopień. Zorientował się, e weszli do jakiegoś domu.

–Co to, do diaska, ma znaczyć? – usłyszał nowy głos. Wydawał się starszy i mniej prostacki ni głosy trzech przestępców.

–Złapaliśmy tego chłopaka, kiedy węszył w wytwórni, szefie – odparł Gus. – Powiedział, e jeśli go puścimy, nie pójdzie na policję.

–Po co go tutaj przywieźliście, głupcy?

–Nie wiedzieliśmy, co z nim zrobić – odpowiedział Gus.

–Niech to diabli. – Na chwilę zapadła cisza. – Dobra, zabierzcie go stąd, a ja się zastanowię – powiedział w końcu szef. – Weźcie go na górę i dobrze zwiąćie.

–Tędy, mały – powiedział Jerry. Zaprowadził chłopca po schodach do jakiegoś pomieszczenia, pchnął na twarde siedzenie i związał mu mocno ręce i nogi w kostkach. W końcu drzwi się zamknęły i lzzie usłyszał oddalające się po schodach kroki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Izzie zastanawiał się nad swoim nieszczęsnym położeniem. Zbyt wiele wiedział o Gangu Przebierańców, a oni wiedzieli, a on nie. Domyślał się, o czym teraz rozmawiają: jak zamknąć mu usta. I na myśl przychodziło mu tylko jedno rozwiązanie: będą go chcieli zabić. Z tego wynikało, a nie ma nic do stracenia. Trzeba spróbować ucieczki. Podniesiony nieco na duchu tym wnioskiem, zaczął badać najbliższe otoczenie. Pomacał związanymi rękoma miejsce, na którym siedział, i odkrył, a to sedes. Musieli mnie zamknąć w łazience, pomyślał. Natężył mięśnie i zorientował się, a krępujące go więzy nie są zbyt mocne. Zaczął kręcić na wszystkie strony nadgarstkami. Najwyraźniej odrobinę się rozluźniły. Po jakimś czasie przerwał, aby dać odpocząć obo-

Strona 28

Follett.K.tajemnicze studio.txt łałym rękoma, a potem spróbował znowu. Nagle usłyszał pukanie w szybę. Odwrócił głowę w stronę, z której dobiegał odgłos, ale oczywiście nic mu to nie dało, bo wciąż miał na oczach opaskę. Pukanie umilkło. Izzie głowił się nad tym przez moment, ale potem doszedł do wniosku, a był to po prostu jeden z tych tajemniczych odgłosów, które wydają nieraz stare domy.

Zaczął znów zmagać się z więzami, które spadły nagle z jego nadgarstków. Zdarł z oczu opaskę i rozejrzał się dookoła. Znajdował się w duej łazience. Po drugiej stronie stała wanna, a między nią a sedesem, na którym siedział, były drzwi. Naprzeciwko drzwi prysznic i okno. Kiedy rozwiązywał sznury krępujące nogi, do głowy przyszedł mu pewien plan. Sedes, na którym siedział, umieszczony był za drzwiami. Aby go zobaczyć, trzeba było wejść do łazienki.

Na półce obok umywalki stały liczne buteleczki i słoiczki. Izzie wybrał dużą, ciężką butelkę z płynem po goleniu. Powąchał ją i rozpoznał zapach. Taki sam poczuł, gdy stał blisko szefa.

Usłyszał kroki na schodach. Chwycił mocno butelkę, wdrapał się na brzeg wanny i przywarł do ściany. Odchylił do tyłu głowę i wstrzymał oddech, modląc się, aby ten, kto otworzy drzwi, nie zobaczył go, zanim będzie już za późno.

Klucz obrócił się w zamku. Izzie zaciskał kurczowo butelkę w dłoni. Do łazienki wszedł Jerry. Izzie uderzył go z całej siły w głowę. Butelka pękła i na wszystkie strony trysnęły okruchy szkła i strugi wody po goleniu. Jerry osunął się z głuchym łoskotem na podłogę. Izzie zeskoczył na dół i wybiegł z łazienki. Przystanął na chwilę u szczytu schodów. Równoległe do nich biegła wąska galeryjka.

–Co to był za hałas? – dobiegł go głos z dołu.

–Idź, zobacz – odpowiedział drugi głos. Izzie znajdował się w połowie schodów, kiedy zza

drzwi na parterze wyszedł Alec. Zobaczył chłopca i ruszył ku niemu.

Izzie odwrócił się i pognął z powrotem. Alec ścigał go, przeskakując po trzy stopnie naraz.

Na piętrze Izzie zawrócił i przebiegł kilka metrów galeryjką. Alec wbiegł za nim, ale w tej samej chwili chłopiec przeskoczył balustradę i wylądował zwinnie w połowie schodów na dół.

Na parterze czekał ju na niego Gus.

–Cholerny smarkacz! – ryknął. Izzie wciąż trzymał

w ręku stłuczoną butelkę. Nie namyślając się wiele, cisnął ją prosto w twarz mężczyzny. Gus uskoczył na bok, potknął się i przewrócił.

Izzie przeskoczył go i pognął w stronę drzwi. Alec, który zbiegł ju po schodach, ciężko tupiąc, był tu za nim.

–Łapcie go szybko, cholerni idioci! – krzyknął szef. Izzie otwierał właśnie zasuwę, kiedy poczuł na ramieniu dłoń Aleca. Zdążył jeszcze uchylić frontowe drzwi, ale mężczyzna odciągnął go w głąb korytarza.

–Mam cię, ty mały szczurze – syknął.

Nagle drzwi otworzyły się na oście. Izzie zobaczył na progu wysoką postać swego ojca. Towarzyszył mu zwalisty policjant, którego ręka była uniesiona, jakby miał właśnie zamiar zapukać. Alec pisnął cienko i puścił Izziego.

–Nie próbujcie uciekać – oświadczył policjant. –

Dom jest otoczony.

Izzie obejrzał się i zobaczył, że szef wkłada rękę do kieszeni. Policjant minął nagle chłopca, poruszając się niezwykle szybko jak na lak duego mężczyznę. Jego pięść powaliła szefa na podłogę, zanim zdążył wyciągnąć

Follett.K.tajemnicze studio.txt pistolet. Izzie skoczył w ramiona ojca. Do holu wszedł drugi policjant i nagle wszędzie było ich pełno. Alec i Gus nie stawiali adnego oporu. Załoo-no im kajdanki i wyprowadzono do czekającej na dworze policyjnej furgonetki. Mijając Izziego, Gus dotknął rękoma skaleczenia na czole i posłał mu wściekle spojrzenie.

–To ty go tak załatwiłeś? – zapytał ojciec.

–Ja – przyznał Izzie, nie wiedząc, czy ma się tym chlubić czy wstydzić.

•– Jest tutaj jeszcze jeden, panie sierancie – zawołał

z góry policjant. – Nieprzytomny.

Pan Izzard uniósł brwi i popatrzył pytająco na Izziego.

–To te ja – przyznał chłopiec. – Jesteś na mnie

wściekły?

Ojciec przyglądał mu się przez chwilę, a potem zmierzwił włosy na jego głowie.

–Skąd znowu, głuptasie – powiedział trochę ochryplym głosem. – Jestem z ciebie dumny.

–Jak mnie odnaleźliście? – zapytał Izzie.

–Dzięki Mickowi – odparł pan Izzard. – Domyślił się, dokąd cię porwano, chocia nie bardzo wiem, jak mu się to udało. Przyszedł do mnie i powiedział, e widział cię przez okno.

–Tak. To on musiał pukać w szybę – powiedział Izzie.

–Tak czy owak, przyszedł do mnie i wszystko opowiedział, a ja zawiadomiłem policję. Mick wiedział, jak tutaj dojechać. Jest tam, w jednym z wozów patrolowych.

Izzie zostawił ojca i wybiegł na dwór, eby odnaleźć Micka.

–Mam dobrą wiadomość dla ciebie i twojej matki, Mick – powiedział znacznie później pan Izzard, kiedy razem z Izziem odwozili Micka z komisariatu do domu. – Udało mi się zebrać dosyć pieniędzy, eby wykupić z powrotem studio.

–Wspaniale – powiedział Mick. – A skoro Norton Wheeler siedzi teraz za kratkami jako szef Gangu Przebierańców...

-Twój dom nie zostanie jednak zburzony!

-dokończył za niego Izzie.

-Kurczę blade – ucieszył się Mick.

-Co za szczęśliwy dzień.

KONIEC

Strona 30

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-12-01

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/